

SPOTKANIA SOLRZAN

Nr 4 (157)

LUBIN

2022 r.



**Uroczystość w szkółce wiejskiej: „Boża choinka”
dla dziatwy szkolnej w Kimirzu, 1906 r. Ceremonia
związana była z recytacją wierszy i śpiewaniem pieśni.
Fotografię nadesłał p. Robert Twerd.**

Szanowni Krajanie,



roczne obchody Dnia Pamięci Ofiar Banderowskiego Ludobójstwa organizowane w Kędzierzynie-Koźlu są na tym poziomie jedyne w Polsce i tym samym zajmują najważniejsze miejsce. Jest to zasługa przede wszystkim głównego organizatora - Witolda Listowskiego - Prezesa Zarządu Stowarzyszenia Kresowian w tym mieście.

Temat ludobójstwa jest poza kręgiem zainteresowań rządu i placówek naukowych, a badania są pozbawione dotacji państwowych, odwrótnie jak choćby w Niemczech.

Szczególnie warte podkreślenia jest obecność naukowców na konferencji popularnonaukowej, towarzyszącej obchodom, którzy głoszą prawdę o ludobójstwie dokonanym przez OUN-UPA na polskich obywatelach, mieszkańcach Kresów Południowo-Wschodnich. Tak pisze o nich dr T. Samborski we wstępie do materiałów pokonferencyjnych: „Prawdziwymi bohaterami czasów pokoju są w tym wypadku autorzy wygłaszanych podczas konferencji referatów prezentujący wyniki swoich badań naukowych, dociekań intelektualnych i przemyśleń inspirowanych przez własne sumienie i poczucie uczciwości osobistej.”

Należy mieć nadzieję, że w tym roku odbędzie się kolejna konferencja w Kędzierzynie-Koźlu i grono naukowców przedstawi nowe wyniki badań i poszukiwań.

Życząc przyjemnej lektury bardzo gorąco zapraszam do współpracy przy redagowaniu naszego pismka.

Lubin, czerwiec 2022r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 157

Str.

- 3. W. Zawadzki. Dlaczego zostałem lekarzem. Wspomnienia (II).
- 14. J. Rasławski. Tęsknota duszy.
- 16. K. Salkitzoglou. Pokolenia rodziny Jedynaków z Chlebowic Świrskich (III).
- 26. Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (I).
- 29. J. Wyspiański. „Nie płacz luba...”.
- 30. Przemyślany w józefińskim katastrze (II).
- 35. Co się stało w Hanaczowie (I) - wywiad.
- 40. J. Wyspiański. Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemyślany (XXXVII).
- 42. St. Twerd. Schrony w naszym gospodarstwie.
- 44. Spis treści zeszytów o numerach 151-157.

Kartka z pamiętnika

Red. Poniższy tekst został wybrany z książki Władysława Zawadzkiego „Dlaczego zostałem lekarzem. Wspomnienia.” Rozmowę z autorem przeprowadził i wstępnie zredagował Janusz Rozwadowski. Redakcja dziękuje wydawnictwu Poligraf i p. Januszowi Rozwadowskiemu za zgodę na przedstawienie wspomnień w naszej gazecie oraz dokonanie niewielkich skróceń tekstu.

Władysław Zawadzki

Dlaczego zostałem lekarzem. Wspomnienia (cz. II)

Rozdział V. Pierwsza wywózka 1942 r.

Cyceron mawiał: „Takie oto jest pierwsze przykazanie miłości: prosić tylko o to, co uczciwe, i czynić tylko to, co uczciwe”.

[Poszedł Władysław po tytoń dla taty. Wrócił po miesiącu i słyszy, że tu już była policja ukraińska. Pytali o niego, szukali go. J. R.]

Tato mój był namiętnym palaczem. Jeżeli nie miał co palić, to stawał się nieznośny i z domu trzeba było uciekać. Wtedy wszystko było źle.

Matka zebrała trochę sera, masła i jakieś inne jeszcze produkty. Zrobiła paczuszkę i powiada do mnie:

- Weź to i kup za to trochę tytoniu. Ale jedź do Winnik, to przedmieście Lwowa. Tutaj nigdzie nie dostaniesz tytoniu.

To ja wam powiem, gdzie byłem. Już nie będę opowiadał, w jaki sposób dostałem się do Lwowa, jakie perypetie miałem. Dostałem się do Winnik, do znajomego. Ten znajomy dał mi rower i mówi:

- Jedź do mnie, a ja jeszcze się tu rozejrzę, może dostanę gdzieś tytoń.

Siadłem na ten rower, jadę, pamiętam, z górki było. Wjeżdżam do Lwowa, a tu widzę na ulicach pełno ludzi. Łapanka. Jak mnie żoldacy dopadli, to rower na jedną stronę, ja na drugą stronę, a mój tłumoczek na trzecią stronę. I nie mam nic. Poprowadził nas żołnierz, całą grupę. Zaprowadził nas do szkoły. Do szkoły Sobieskiego. Była duża sala, piękny parkiet, ale nic w tej sali nie było. Przyszedł lekarz z dwoma pomocnikami i

badali każdego po kolei. Po badaniach kazali przejść na drugą stronę. Czekamy dalej, co się będzie działo. Była ubikacja, ale jeść nic nie dawali. Nie było żadnej możliwości skontaktowania się z rodziną.

Wieczorem zaprowadzono nas na stację kolejową i ładują do pociągu. Nie towarowego, osobowego pociągu. Zamknięto nas w tym pociągu i wiozą nas gdzieś. Jedziemy, jedziemy. Naraz okazuje się, a tu jest Leipzig, Lipsk. Tam w końcu dano nam jeść. Dano miseczkę, a do tej miseczki zupę. Zupa była gorąca, a oni kazali szybko jeść, bo trzeba było oddać miseczkę. Nie najadłem się. Poparzyłem sobie tylko usta. Jedziemy dalej. Zawieźli nas do Altenburga. Zaprowadzono nas do fabryki Hasag, gdzie produkowano amunicję. [1]

Niesamowicie rozbudowane to wszystko. Dostaliśmy łóżka piętrowe. W każdym łóżku jest siennik ze słomy, poduszka też wypchana słomą. Mnie przypadło łóżko na piętrze. Mam szafkę. Dostajemy kartkę na produkty. W tej samej hali, potężnej hali, jest stołówka. Dają herbatę. Obiad to jakaś zupa. Drugie danie to jakaś skwarka, ziemniaki. Porcje bardzo mikre. Ale mam kartkę. Na tej kartce jest chleb, masło, dżem, cukier i to wszystko. Obok jest kantyna. Jak się przyjdzie z tą kartką, to dostaje się produkty. Po przyjeździe nie miałem oczywiście żadnych pieniędzy. Ale co tydzień jest wypłata. Jeszcze nic nie zarobiłem, ale dostaję produkty na kredyt. Notują wszystko. Ja jestem systematyczny, jak dostałem produkty, to podzieliłem wszystko na siedem części, zrobiłem siedem kanapek, ładnie przygotowałem, zadowolony, że będę miał co jeść, schowałem to do szafki. Rano pobudka, wszystkich zebrali i prowadzą nas gdzieś. Idziemy do pracy. Mnie postawiono przy pani, która pracowała przy takim kotle, gdzie przychodziły bloczki, takie kółka średnicy pięciu centymetrów. Wskakiwało to z pieca. W tym kotle to było chłodzone i wrzucane do skrzynek. Jak skrzynki były pełne, to należało je ustawić jedna na drugiej, sześć skrzynek. Podjeżdżało się wózkiem i trzeba było to zaciągnąć w inne miejsce do następnego pieca. Było pod górkę. Tam to odbierali i wózkiem zjeżdżało się na dół. Zanim tam przyjechałem, byłem cały czas głodny. Nie byłem też atletą.

Okazało się, że w ogóle nie mogę pod tę górkę wyjechać z tymi skrzynkami. Nie mam sił. Pomogła mi ta pani. Do tej pracy to ja się nie nadawałem, bo sam nie mogłem sobie poradzić. Przysłano w tym dniu drugiego starszego mężczyznę, ja byłem raczej pomocnikiem. Pani, z którą pracowałem, miała drugie śniadanie, była przerwa śniadaniowa, piętnaście

minut. Pani ta była dobrze ubrana. Nie mogłem się tam znaleźć. Tam był taki huk maszyn, ogromny hałas. Jak ktoś coś mówił, to było widać, ale nie było słychać. Jak ktoś chciał zwrócić uwagę, że chce coś powiedzieć, to robił takie - uchu, uchu - piskliwym tonem. I to był znak, że coś będę mówił. Wtedy zbliżano się i mówiono. Poszedłem do pracy. Mam przygotowane wszystko do jedzenia w pokoju. Skończyła się szychta. Płynię łańcuch ludzi jak rzeka z zakładu, drugi łańcuch płynie do zakładu. Wracam do siebie. Przychodzę do pokoju, otwieram kluczykiem szafkę, a szafka pusta. Nic nie mam. Ani kruszynki. Ale idę na obiad. Napiję się chociaż herbaty. Kładę się spać. Przykrywam się. Ciepło jest. Rano budzę się, patrzę, a tu wszystko mokre. Jestem zdziwiony, co się stało. Nigdy nie miałem żadnego problemu. Ale wstaję i patrzę, czy przeciekło na dół, na kumpla z dołu. Nie przeciekło.



Dworzec w Altenburgu, 2009 r.
Fot. Andre Karwath. (wikipedia.pl)

Całe szczęście. Idę do pracy. Po pracy idę na obiad. Ale co to za obiad. Jak dla wróbelka. Herbatę piję. Kolacji już nie będę miał, wszystko mi ukradli. W dodatku nie mam jeszcze żadnych pieniędzy i żadnej możliwości kupienia czegoś na czarno. Czekam na następny tydzień, aż dostanę kartkę i pieniądze. Kładę się spać. Po przebudzeniu stwierdzam, że wszystko znowu jest mokre. Prześcierało jest mokre, zagłówek jest mokry. I wtedy wpadłem na to, że ja nie „zlałem się”, tylko się pocę. Bardzo się pocę. Trochę się uspokoilem, bo bardzo się denerwowałem, że sikam w łóżko, że nie mogę utrzymać moczu. Tydzień minął. Dostałem znów kartki. Byłem o wiele mądrzejszy. Zjadłem wszystko od razu. Przynajmniej raz w tygodniu pojadłem. I tak to trwa.

Do pracy chodzimy. Ja dalej się bardzo pocę. Poznałem w tym czasie młodzieńca, był z okolic Krakowa. I on mi powiada, że jak będę miał

pieniądze, to kupię sobie chleb. Po kilku dniach jest rewizja. Chodzą, szukają, wywracają wszystko, sienniki patroszą. Okazuje się, że pod moim siennikiem znaleziono chleb. Ale nic nie mówią. Zabrali ten chleb, w innych miejscach też poznajdowali dużo chleba. Drugiego dnia zjawia się taki trochę starszy ode mnie. Jest kompletnie pobity. Ma twarz zmasakrowaną. Na oczy ledwie patrzy. Pytam:

- Cóż ci się stało?

- Zmasakrowano mnie!

- A dlaczego? Co zrobiłeś?

- Ten chleb to ja ukradłem! Dostałem się do magazynu. Była taka podnoszona krata w oknie na zewnątrz. Zabrałem kilka bochenków. Myślałem, że będziemy mieli co jeść. Niestety wpadłem.

- A nie zamknęli cię? Dlaczego?

- Przyznałem się, powiedziałem, gdzie poukrywałem, i sprali mnie. I ten młodzieniec zaczął mówić do mnie o ucieczce.

- Jak niby? Przecież nawet na miasto nie możemy wyjść.

Była tam z nami taka panienka, też miała literę „P”. Była tłumaczem. Tłumaczyła, jak potrzebował ktoś coś napisać, to pisała. Porozmawialiśmy z nią. Okazało się, że ona jest z Krakowa. Znalazła się tutaj też z łapanki. Zna dobrze niemiecki i pracuje jako tłumacz. W czasie jednej rozmowy ten młodzieniec wypala do niej bezpośrednio:

- Słuchaj, my uciekamy! Musisz nam załatwić papiery, bilety.

- Ale jak uciekniecie?

- Jak będziesz wyprowadzać chorych, to nas z nimi wyprowadzisz.

Co jakiś czas chorych odsyłano do Skarżyska. Przeważnie byli to chorzy na gruźlicę. I ta panienka wyprowadzała ich z zakładu na dworzec kolejowy.

- Jak będziesz wyprowadzała tych chorych na wyjazd do kraju, przeprowadzisz nas przez wartownię.

- Jak? To niemożliwe.

- Ja mam pieniądze. Oni przecież nie liczą tych, co wyprowadzasz.

Jak nas wyprowadzisz, kupisz nam bilety i my uciekamy. Ja nie bardzo chciałem, bo się bałem. Ale on przekonywał mnie, że damy radę. Panienka też nas ostrzega, że jak wpadniemy, to koniec z nami.

- Wiemy! Wiemy, że wtedy gilotyna!

Nam mówiono, że próba ucieczki skończy się dla każdego gilotyną. Pokazano nam nawet taką gilotynę.

On się z nią umówił, że ma nam powiedzieć, kiedy będzie wyprowadzać chorych, a my będziemy gotowi.

- Ale ja będę wtedy w pracy! - mówię do niego.

- Nie będziesz w pracy! Ona wyprowadza zawsze wieczorem. W dzień jest zajęta innymi sprawami.

Przygotowujemy się do ucieczki. Ja nic nie mam. On to organizuje wszystko. Trwało to ze trzy tygodnie. Na terenie fabryki jest obóz jeniecki. Jeńcy angielscy, dobrze traktowani. Byli dobrze ubrani, dobrze odżywieni. Mieli nawet orkiestrę. Pewnego razu, w niedzielę, wyszliśmy na plac. Oni tam sobie chodzą, jedzą czekoladę. My jesteśmy na nich wściekli. A ich orkiestra zaczyna grać nasz hymn. Polski hymn. „Jeszcze Polska nie zginęła”. Oczywiście nie pozwolono im dokończyć tego hymnu. Nas pogoniono do pokojów. Taki to był incydent.

Ale wracajmy do sprawy tej ucieczki. Panienska wszystko zorganizowała. Mówi nam, że przeprowadzi nas z grupą, wartownicy nie liczą nigdy, ile osób prowadzi. Przeszliśmy na zewnątrz. Ona nam daje bilety tylko do Wrocławia, do Breslau. Dalej musimy sobie radzić sami. Ale co my zrobimy w pociągu? Nie mamy żadnych dokumentów!

Jesteśmy w pociągu. W przedziale jest jeszcze pięciu mężczyzn. Dwóch było mniej więcej w naszym wieku. Dali nam swoje dowody. Uczymy się, jak się nazywamy i tak dalej. Bez problemów opanowałem, jak się nazywam, gdzie się urodziłem, kiedy, jacy rodzice. Umowa była taka, że w razie kontroli my idziemy do ubikacji. Jak ten w przedziale zostanie skontrolowany, idzie w drugą stronę, a my wracamy i w razie czego mówimy, że my jesteśmy z tego przedziału i tam są dokumenty.

I w ten sposób nam udało się dojechać do Wrocławia. A we Wrocławiu na dworcu mrowie ludzi. Cywile, wojskowi. Jak się schodziło po schodach, to właściwie byłem niesiony przez tłum. W tym ścisku przebierałem w powietrzu nogami. Ale co dalej? Żeby do Polski się dostać, trzeba było jechać z dworca Nadodrze, to teraz jest taka nazwa, jaka była wtedy, nie pamiętam. A jak kupić bilety? Ja znam troszkę niemiecki, on nic. Kolejka do kasy ogromna. Sznur ludzi, jeden za drugim, końca nie widać. Każdy musi sam osobiście kupić bilet. Nie można komuś kupić. Powiedziałem mu, co ma mówić, żeby kupić bilet. Pieniądze w rękę. Kupiliśmy bilety do Krakowa. Coś jeszcze ta bileterka chciała, ale ja już nie rozumiałem, o co jej chodzi. Prawdopodobnie do samego Krakowa nie można było dostać biletu, bo wcześniej była granica, był protektorat krakowski.

Mamy bilety, jesteśmy na dworcu, wszystko fajnie, ale będzie jeszcze granica. Będzie kontrola na granicy, a my nie mamy dokumentów. Ta kontrola była już nie taka dokładna. Jak byliśmy w korytarzu i powiedzieliśmy, że dokumenty są w przedziale, to machali ręką. Faktem jest, że dokumentów nie mamy, a mogą chcieć nas wylegitymować. Jedziemy. Współpasażerowie jadą na Skarżysko, a ja do Krakowa. Będę spał. Oni mówią, że jak będą wysiadać, to mnie obudzą. Obudzili mnie i mówią: „Uważaj, bo granica się zbliża, będzie kontrola”. Ja siedzę w kącie przedziału i mówię: „Dobrze! To obudzicie mnie, jak będzie kontrola”. Nie obudzili.

Obudziłem się przed Krakowem. Głodny, brudny, zrezygnowany i sam w przedziale. Ich już nie ma. Co mam zrobić? Wysiadam na dworcu w Krakowie. Rozglądam się, a ja jestem w Polsce. Policja granatowa chodzi, wszystkie napisy po polsku, jestem w kraju, jestem głodny. Ogarnęło mnie zrezygnowanie i bezradność. Naraz wpada mi do głowy strasznie głupia myśl, że pójdę do Arbeitsamtu i przyznam się do ucieczki. Może nic mi nie zrobią. Powiem, że koleżka mnie namówił, ale ja chcę tam wracać. A jak mi coś zrobią, to mi wszystko jedno. Mam świadomość, że jest wojna i ludzie giną, to i ja mogę zginąć. Takie głupie myśli mi przyszły.

I tak zrobiłem. Przyszędłem do Arbeitsamtu. Idę do pokoju, gdzie mnie skierowali. Mówię siedzącemu Niemcowi, co się stało. Obok siedzi tłumacz i tłumaczy mu. A ten Niemiec, taki dobrze zbudowany, po cywilnemu, śmieje się z tego, co ten mówi. Myślę sobie, dobrze jest. Radosny Niemiec. Będzie dobrze. Ja mu opowiadam, że chcę jechać z powrotem, ale nie mam na bilet, więc żeby odesłali mnie z powrotem. Chcę wracać do tej fabryki i tam pracować. Niemiec kiwa głową, śmieje się i tak dalej. I w końcu skończył mnie słuchać. Tłumacz wstaje i zabiera mnie. Zaprowadza mnie na piętro tego budynku, takim korytarzem do końca, otworzył drzwi na lewo i patrzę, a tam ciemne pomieszczenie. Wepchnął mnie i jak mnie w tyłek kopnie! Poleciałem do tego pomieszczenia bez okien, on zatrzasnął drzwi, na klucz zamknął i poszedł. Myślę sobie: „No, zaczęło się”. Padłem na podłogę i zasnąłem. Chyba spałem całą noc. Nie czułem nawet już głodu. Przychodzi ktoś i otwiera drzwi. Widzę, że na korytarzu jest jasno. Przyszędł ten tłumacz, co wczoraj dał mi kopa. Wyzywa mnie od idiotów i powiada, że jestem tak głupi, że on jeszcze takiego nie widział.

- Gdybym powtórzył temu Niemcowi, co ty mówiłeś, to dzisiaj już byłbyś w obozie. Mówiłem mu zupełnie co innego. Masz tu bochenek chle-

ba, kawałeczek masła, masz bilet do Lwowa. Dojedziesz do Tarnowa, tam musisz się przesiąść i pojedziesz na Lwów.

Najadłem się, a on zaprowadził mnie do pociągu i tyle. W ten sposób poznałem, że nie wszyscy ludzie są źli. Ten człowiek uratował mi prawdopodobnie życie. Ja byłem w stanie skrajnej rozpacz i rezygnacji, gotowy na śmierć. Była wojna, ludzie giną, jedni na froncie, inni na ulicach, w lasach, obozach. To i ja kiedyś zginę. Byłem na to gotowy. W ten sposób dojechałem do Lwowa.

Opowiadam beładnie, ze łzami w oczach, jak i co się ze mną działo przez ten czas. Przecież nic złego nie zrobiłem. Jaka jest moja wina? Matka tuli mnie do swojej piersi, łkając z bólu, ojciec ukradkiem lży ociera i klepie mnie po ramieniu. Czemu rodzina tak mnie traktuje? Wojna! W każdym razie od tego czasu musiałem się ukrywać przez to, że uciekłem z fabryki Hasag. Od czerwca 1942 roku do ponownego wywiezienia mnie w maju 1944 roku cały czas nie śpię w domu. Nawet jak jestem w domu, to ktoś czuwa, i potem idę gdzieś indziej, bo mogą przyjść po mnie.

Rozdział VI. Majątek rodzinny poszedł z dymem. 1944 r.

Trzeci maja 1944 roku. Wiosna. Wojna na świecie szaleje, a tu rozszalała się wiosna. Wszystko buchnęło, zieleń zieleni się w złotym, mocnym wiosennym słońcu. Ziemia oddycha.

- Władek! Jeszcze ten kawałek pod lasem niezaorany! Wiesz, tam w dole! Kartofle tam posadzimy - mówi ojciec przy wczesnym śniadaniu. -

- To co? Mam jechać orać?

- Weź, synu, konie i pług. Pogoda piękna. Musimy się spieszyć. Ziemia nie może czekać.

- Dobrze! Tylko wczoraj coś gadali, że upowcy się na naszą wioskę szykują. Mówią, że na nas.

- Jedź do orki. Wojna wojną, ziemia nie może czekać. Ja też o tym słyszałem. Wiesz, że jakby co, to uciekamy do Ciemierzyniec, do stryja. Tam się spotkamy.

[*Tak Władysław wspomina tamten dzień* - J.R.]: Na wsi normalny pogodny, wiosenny dzień pracy. W gospodarstwie nie było mowy o świętowaniu. Ja oczywiście też wtedy cały dzień ciężko pracowałem. Cały dzień orałem pole. Wróciłem już pod wieczór, prawie ciemno. Okazało się, że w domu nie ma nikogo. Zostawiono dla mnie jedzenie. Zjadłem. Konie też zjadły i popędziłem je do wodopoju, który znajdował się około trzystu

metrów od domu. Była też studnia z żurawiem, lecz konie nie chciały pić wody z tej studni. Chętnie piły z wodopoju. Napoiły się i skubały pierwszą wiosenną trawę. Spotkałem tam znajomą pannę, Anię Szozdę.

- Idziesz do domu? - zapytała.

- Tak! Jestem bardzo zmęczony, zaraz kładę się spać. Muszę się wyspać, żeby móc jutro pracować.

- To uważaj, Władek. Przed chwilą przyjechali do wsi konni, Ukraińcy, chyba z dziesięciu. To chyba banderowcy. Musisz uważać.

Ale ja idę, prowadzę konie i idę do domu. Widzę mój dom, po lewej dom dziadków, gdzie mieszkał najstarszy brat ojca, a obok dom, gdzie wybudowała się najmłodsza siostra ojca. Jej mąż nazywał się Władysław Hałuszka. Już jest ciemno. Hałuszka wychodzi do mnie i mówi:

- Wracaj! Nie idź do domu! Przed chwilą przyjechała konnica. Kto wie, co będzie?

- Co będzie, to będzie. Ja muszę iść do domu. Jestem bardzo zmęczony. A jutro muszę pracować, dalej orać pole. Muszę się przespać. Tylko nie wiem, gdzie reszta rodziny. Uciekli?

- Tak! Oni uciekli! Będziesz spał u nas. Nie idź do domu. Ja będę stał na czatach, a ty się prześpisz. Mówią, że oni do was przyjdą.

- No dobrze!

Konie w tym czasie już weszły do stajni. Poszedłem tam i zamknąłem stajnię na skobelek. Wróciłem do Hałuszki. Siadłem za stołem, położyłem głowę na stole i śpię. Ale to nie był sen. To było czuwanie. Słyszę, że wujek gdzieś ciągle wychodzi i wraca, wychodzi i wraca. Po jakimś czasie wraca i mówi, że na Hucie się pali. Ciotka każe mu budzić mnie i uciekać, bo mogą zaraz tu przyjść. Ja to wszystko słyszę. Podnoszę głowę i mówię, że idziemy. Już postanowiłem, że nie oddam skóry za darmo. Miałem już karabin, taki obrzynek.

Jak wyszliśmy z chałupy, to zobaczyliśmy na niebie ogromną łunę. Mimo że to było cztery, może pięć kilometrów, wszystko było widać jak w dzień. Pobiegliśmy na wzgórze do lasku. Siedzimy, a tam się pali, widać biegających ludzi. W lesie było pełno okopów, ponieważ tędy przechodził front. Siedzimy w tych okopach. Tam się pali, a ludzie ciągle biegają. Nagle widzimy - jedzie konnica. Obstawiają dookoła naszą posesję, tam był taki parkan. Karabiny gotowe do strzału. Część wchodzi na posesję.

Dobijają się do domu. Dom jest zamknięty. Wyłamują drzwi, wchodzi do środka. Nie wiem, w jaki sposób, ale podpalili dom od środka.



Piętników, Ciemierzynce i Przemysław. Fragment polskiej mapy topograficznej z 1932 r.

Dom był drewniany, kryty strzechą. Stajnia była murowana, stodoła też drewniana. Wszystko było kryte strzechą. Ktoś inny podłożył ogień w stodołę i tam też buchnął ogień. Po chwili ogromna łuna rozświetliła wszystko. A ci obstawili zagrodę dookoła i z karabinami gotowymi do strzału czekają, czy ktoś będzie uciekać. Pali się wszystko pięknie, ogromna łuna wszystko oświetla. Oczywiście w domu nikogo nie ma. Ojciec, matka i siostry wcześniej uciekli. Bandyci czekają. Konie przedtem wyprowadzili ze stajni. Krowy mama wcześniej wyprowadziła do sąsiadów. Pozostały inwentarz: kury, króliki itp. spłonął. Stoją i czekają. Wszystko płonie. Ja miałem na posesji schowaną amunicję i granaty. Na wszelki wypadek. Jak nas zaskoczą, żeby się bronić. [2]

Każdy bał się maltretowania, torturowania, znęcania się ze strony banderowców. Obcinali lub wrywali języki. Obdzierali żywcem ze skóry. Darli pasy. Ważne było, nie dostać się w ich łapy. Lepiej było skończyć ze sobą, niż umrzeć w męczarniach. Miałem trochę amunicji, zdobyłem też granaty.

Jak armia sowiecka wycofywała się, wszędzie pozostawili mnóstwo broni. W rowach, w lasach można było znaleźć wszystko: karabiny, pistolety, granaty, mun-

dury. Naznosiłem tego wszystkiego do domu. Ojciec, jak się zorientował, że mamy w domu arsenał, nakazał się tego pozbyć. Nie wszystko wyniosłem, część zostawiłem. Liczyłem się, że jak zostaną zaskoczony, to odbezpieczam granat i koniec! Ale cóż. Tak się złożyło, że mój dom płonie, a ja nic nie mogę zrobić. Ale po chwili, jak pożar trwał, amunicja zaczęła strzelać. Oni nie wiedzieli skąd to jest. Na razie nie uciekali. Ale jak rąbnął granat, zaczęli się cofać. Po jakimś czasie rąbnął następny granat i następny. Wtedy zaczęli odchodzić. Widać było dokładnie, jak odjeżdżają. W łunie pożaru, na koniach wycofali się w sobie wiadome miejsce. My to widzieliśmy. Jak odjechali, wróciliśmy do wioski. Następnego dnia, czwartego maja, pogorzeliśko jeszcze się tliło. Mój dom rodzinny, cały dorobek, majątek mojej rodziny poszedł z dymem. Wszyscy sąsiedzi, nawet Ukraińcy mówili, żebym został z nimi. Powiedziałem do cioci i wujka:

- My nie mamy już tutaj co robić! Widzicie, co się dzieje. Moi rodzice, ojciec i matka, przewidywali, że coś takiego może się zdarzyć. Umówiliśmy się, że jeżeliby nas spalono, to spotykamy się w sąsiedniej wsi u ojca stryja.

Miejscowość nazywała się Ciemierzyńce. Był to ktoś z Zawadzkich, dokładnie nie wiem, jakie powinowactwo. Notabene banderowcy później spalili też kościół i całe probostwo. W Ciemierzyńcach zamordowali tamtejszego księdza. W związku z tym spłonęły wszelkie księgi i dokumenty. Po wojnie nie było żadnych dokumentów, dlatego odtworzenia robiono na podstawie zeznań świadków. W każdym razie wiedziałem, że wszyscy powinni być u stryja.

Jest czwarty maja. Ładna, słoneczna pogoda, ciepło. U życzliwych i współczujących sąsiadów zjadłem śniadanie. Podziękowałem, pożegnałem się i idę. Idę przez las. Idę do Ciemierzyniec. Wiem, że tylko tędy można iść. Jest inna droga, ale może być obstawiona przez banderowców. Idę obrzeżem tego lasu, wydeptaną ścieżką i nagle widzę, że obok mnie podskoczyła ziemia. Patrzę, zdziwiony, i nagle słyszę strzał. Po chwili znowu obok mnie podskoczyła ziemia i znowu, i znowu, a ja za każdym razem słyszę strzał. Zorientowałem się błyskawicznie, o co chodzi i przypomniały mi się słowa ojca: „Strzału, który ciebie zabija, nie usłyszysz. Padniesz i umrzesz, zanim usłyszysz. Możesz słyszeć poprzedni. Ten, który ciebie trafi, będzie dla ciebie niesłyszalny”. Pomyślałem, a jednocześnie padłem na ziemię. Poczołgałem się w stronę zarośli.

[Mimo wielu przeszkód dotarł Władysław do Ciemierzyniec. Ra-

dość ze spotkania była ogromna. Radość przyćmiona świadomością, że w ciągu kilku godzin stracili dorobek całego życia. Zostali tylko z tym, co mieli na sobie i co zdążyli zabrać, uciekając przed bandytami. Wysłuchali Marcin i Julia opowieści syna o tym, co się zdarzyło ostatniej nocy. Oni żyli. Mało tego, rodzice wiedzieli, co się stało. W tym czasie byli w sąsiedztwie, niedaleko, i wszystko widzieli. Widzieli pożar, widzieli, jak płonie dorobek ich życia. I dopiero po pożarze poszli do kuzyna, stryja Zawadzkiego do Ciemierzyniec, gdzie zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami mieliśmy się spotkać, gdyby stało się najgorsze. - J.R.]

I stało się to dla nas najgorsze. Bandyci spalili nasz dom, stajnię, oborę. Chcieli spalić nas wszystkich, Polaków, Zawadzkich, zamordować, a najchętniej wcześniej pomęczyć, kobiety, dziewczyny zgwałcić, brzuchy otworzyć, oczy wyłupić, języki wyrwać, nosy obciąć.

Spotkaliśmy się po tym wszystkim na następny dzień około południa. Jak przyszedłem, mama, tato i siostry już tam byli. Mama była w ogromnej rozpaczce. A mimo to zdążyła zabrać jakieś tobołki. Lamentowała, płakała, z dnia na dzień straciła wszystko, wszystko poszło z dymem, nie było powrotu do rodzinnego domu, do rodzinnej ziemi, bo tam czekał ukraiński bandyta. Ojciec pozornie był spokojniejszy, zachowywał zimną krew, jak zwykle powtarzał: „Jeszcze tak nie było, żeby jakoś nie było”. Zastanawiał się, co dalej robić.

[Zostali bez niczego. Bez dachu nad głową. Ubranie, to tylko to, co mieli na sobie. Bez środków do życia. Troje dzieci, w tym dwie nieletnie córki. Co robić, jak dalej żyć, co ich czeka? Uciekli przed bandytami, którzy przyszli pozbawić ich życia, najchętniej wcześniej torturując i męcząc za to, że są Polakami, że mówią po polsku, że modlą się w polskim kościele. Byli znów razem. Ale teraz pytanie, co dalej? Banderowcy nie odpuszczą. Będą ich ścigać.

Postanowiono, że stamtąd muszą się przedostać do miasteczka powiatowego, do tych Przemyślan. Z Plenikowa było do Przemyślan dwa-



Władysław Zawadzki
(1924 - 2019), autor
wspomnień spisanych przez
Janusza Rozwadowskiego.

naście kilometrów, natomiast z tych Ciemierzyniec było ponad dwadzieścia, ponieważ to było w przeciwnym kierunku. Ciemierzynce leżały bardziej na wschód, a Przemysłany leżały na zachód. I dostali się tam. - J. R.]

Cdn.

[1] HASAG, czyli Hugo Schneider Aktiengesellschaft Metalwarenfabrik, był pierwotnie niemieckim koncernem, zajmującym się wyrobem artykułów metalowych. Założony w 1863 roku jako niewielka fabryka, rozrastał się, aż w 1930 roku osiągnął liczbę tysiąca pracowników. W 1932 roku dyrektorem koncernu został P. Budin, członek SS i NSDAP, i od tego momentu fabryka zaczęła wytwarzać amunicję dla niemieckiego wojska. Podczas II wojny światowej na obszarze Niemiec posiadała osiem filii, w których, obok stanowiących ówczasie jej kluczową siłę roboczą przymusowych pracowników, głównie ze wschodniej Europy, pracowali również więźniowie obozów koncentracyjnych. Działalność koncernu kwitła i szybko rozszerzyła się również na tereny zajęte przez Niemcy, mianowicie na obszar Generalnego Gubernatorstwa. Magdalena Łaszkiwicz, *Hitlerowski obóz pracy przy fabryce amunicji HASAG w Skarżysku-Kamiennej*. (<http://konflikty.pl/historia/druga-wojna-swiatowa/hitlerowski-oboz-pracy-przy-fabryce-amunicji-hasag-w-skarzysku-kamiennej>)

[2] Podczas napadu w nocy z 3 na 4 maja 1944 r. zostało zamordowanych kilka osób jednak ich nazwiska nie są znane. Dop. J.W.

Józef Rasławski

Tęsknota duszy

Poprzez stepy, pola, lasy
Naszych wspomnień myśl szybuje
I odtwarza dawne czasy
Gdy w miniony czas się wczuje

Oglądamy duszy wzrokiem
Ukochany kraj Podola
Grupę dzieci nad potokiem
Pokrojone miedzą pola

Kolorami kwiecica zdobią
I zapachem nozdrza pieszczą
Dziś wrażenie na nas robią
Wprost się w głowach nam mieszczą

Tylko echo niesie z dala
Szum Seretu, Dniestru, Zbrucza
I w pamięci nam utrwała
O przeszłości wciąż poucza

Dziś po latach doceniamy
Ziemie z której nas wygnano
Uwielbieniem otaczamy
Choć tam zostać nam nie dano

Na zachodzie dziś żyjemy
Wciąż Kresami dusza siąpi
Tak być musi, dobrze wiemy
To Podola nie zastąpi

Bądźmy dumni swych korzeni
Uszanujmy stan istnienia
A historia to doceni
Ona czasem stan odmienia

Wiersz pochodzi ze zbioru *Kresy w piosence*, który jest tekstem piosenki. Dziękuję Autorowi za wyrażenie zgody na przedruk.

Krystyna Salkitzoglou

Pokolenia rodziny Jedynaków z Chlebowic Świrskich (cz. III)

V

Na początku XX wieku w Chlebowicach było już tyle nowych gospodarstw, że należało pozmieniać ich numery. Odczuwało się brak przestrzeni i perspektyw do życia. Wielu młodych ludzi podjęło ryzyko i wyemigrowało do Ameryki, m.in. dorosłe już dzieci najstarszego brata Kazimierza, Michała. Drugi brat, Antoni, po powrocie z Brazylii zamieszkał w domu nr 286, położonym w Zadebrze, przysiółku należącym do Chlebowic.

W Galicji pod koniec XIX w. wprowadzono obowiązek szkolny. Utworzono szkoły ludowe, które były polskie lub ukraińskie. Miały one olbrzymi wpływ na kształtowanie się świadomości narodowej wśród chłopów.



Dziadek, Kazimierz Jedynak, w armii austro-węgierskiej podczas działań wojennych. Smycz strzelecką (Schützenauszeichnung für die Infanterie) otrzymał za dobre wyniki strzelania.

„U progu XX stulecia uczęszczało do nich 60% dzieci, wobec zaledwie 18% w Królestwie” [17]. Do polskiej szkoły chodził **Kazimierz**, najmłodszy z braci. Gdy osiągnął odpowiedni wiek, jego kolejnym obowiązkiem była służba w armii Cesarstwa i Królestwa Austro-Węgier, która trwała 3 lata i 7 lat w rezerwie. Kiedy już i ten obowiązek Kazimierz miał za sobą, w 1907 roku ożenił się z 23-letnią Agnieszką Kuchmistrz. Owdowiał i 24 października 1910 r. ożenił się ponownie. Tym razem z 19-letnią **Katarzyną Szczepańską**, córką Antoniego. [18] Po matce była wyznania grekokatolickiego i ślub prawdopodobnie zawarli w cerkwi. Do-



Dziadek w szpitalu wojskowym po uszkodzeniu palców przez karabin maszynowy. Stoi w przedostatnim rzędzie od góry, trzeci z prawej. Nie jest znana miejscowość z tym szpitalem. Sądząc po liczbie temblaków, uszkodzenie dłoni przez karabin było dość popularne.

tychczas wszystkie żony Jedyneków miały chłopskie pochodzenie. Ich nazwiska (za wyjątkiem Szczurowskiej) odnaleźć można pośród włościan

ze wsi Hlibowice, należącej w XVIII w. do hrabiego Cetnera. [19]

Szczepańskich tam nie znajdziemy. Natomiast w archiwach parafialnych jest wiele osób o tym nazwisku. Jeden z najdawniejszych wpisów do księgi zgonów dotyczy pochowanego 21 lutego 1774 roku, w wieku 70 lat, Ignacego Szczepańskiego *ex willa* (ze wsi) Hlibowice, przy którym figuruje *Nob.* czyli skrót od *nobilis* (szlachcic). Nie jest wykluczone, że był przodkiem Katarzyny.

Dawniej obie rodziny mógł różnić ich stan społeczny, ale na początku XX w. upodobniły się do siebie pod względem majątkowym i kulturowym. Poza tym Szczepańscy i Jedynekowie sąsiadowali ze sobą, a powiązania krewniaczo-sąsiedzkie stanowiły o sile lokalnej wspólnoty. [20]

Po ślubie Kazimierz wprowadził się do rodzinnego domu Katarzyny w Zadebrze nr 283. Przychodzą na świat ich synowie, kolejno Ignacy i Józef.

Wkrótce wybuch I wojna światowa. Powszechna mobilizacja, którą objęci są mężczyźni między 19 a 50 rokiem życia, przerywa rodzinne życie. Najbliższymi punktami mobilizacyjnymi były 55. galicyjski pułk

Powszechny Zakład
Ubezpieczeń Wzajemnych

INSPEKTOR WOJEWÓDZKI w TARNOPOLU

Dotyczy przysposobienia ubezpieczenia budowli od ognia. Nr. *283*

Dowód ubezpieczeniowy

Powiat *Przemyski*
Gmina *Hlibowice powiat*
Miejscowość *Hlibowice*
Nieruchomość Nr. *283*
Ulica *ul. Cetnera*
Właściciel nieruchomości (osobista/firma) *Jedynak Kazimierz*
Adres *Kazimierz*

Wymienione na odwrotnej stronie niniejszego dowodu budowie ubezpieczono od ognia w P. Z. U. W. na ogólną sumę: *5100*

Stównie zł *5100*

Ze składka roczną zł *15.98* z opłatą stempłową zł *1.11*
Ważność ubezpieczenia rozpoczyna się od godz. 12-ej w południe dnia *28. 11. 1930* r.
Ubezpieczenie poprzednie obowiązujące od dnia *1. 1. 1931* r. na imię *Jedynak*
na sumę zł *4500* ze składką roczną zł *6.00* umorzono.

Należność do rejestru 1932: Składka roczna *15.98* z opłatą stempłową *1.11*
Opłata za otrzymanie ubezpieczenia *10.04*
Opłata stempłowa *5.94*

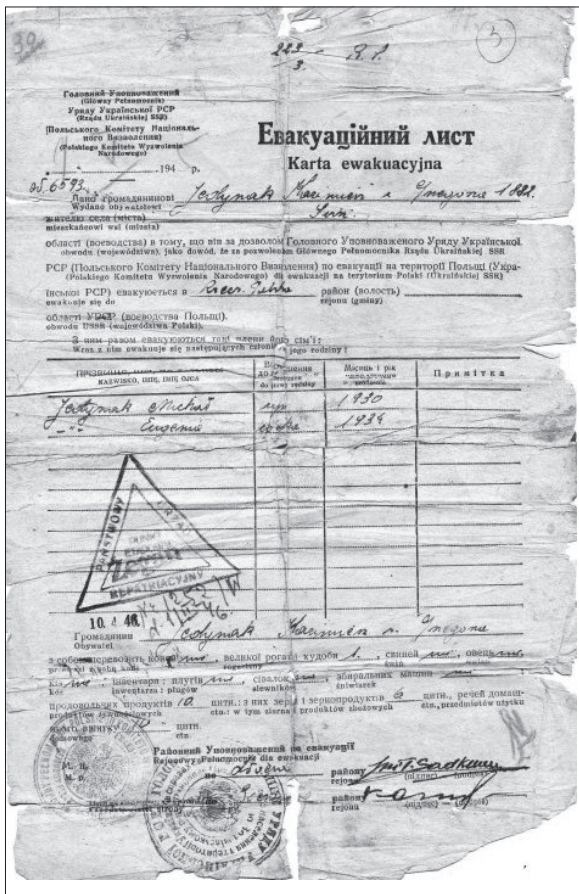
POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH
TARNOPOL
H. Katarzyna Jedynak
[pieczęć i podpis organu wystawiającego dowód ubezpieczeniowy]

Opłatom . . . zł *5.94* Tarnopol dnia *31. 1. 1931* r.

Ubezpieczenie gospodarstwa Kazimierza Jedyneka od ognia (1931 r.). Obejmowało dom mieszkalny, stodołę, stajnię z wozownią i chlew.

piechoty w Brzeżanach i 80. pułk piechoty w Złoczowie. W obu tych pułkach Polacy stanowili ok. 25% ogółu żołnierzy. Stamtąd Kazimierz został skierowany do Lwowa, a na późniejszym etapie, po dużych stratach w armii austro-węgierskiej, mógł trafić do dowolnego pułku.

Na fotografii z tamtego okresu widać, że był podoficerem w stopniu plutonowego (Zugsführer). Po wcześniejszej służbie wojskowej w jakimś odległym miejscu monarchii, musiał mieć opanowany język niemiecki na tyle dobrze, by rozumieć i przekazywać rozkazy. Jego wojskową bluzę zdobi sznur z pomponami, czyli akselbant, będący odznaką za celne strzelanie. W ten sposób wyróżniano żołnierzy, którzy zaliczyli trzy podstawowe ćwiczenia i co roku zdawali odpowiednie testy treningowe. Na końcu sznura, wystającym spod zapięcia bluzy, widać gwizdek do podawania komend [21]. Kiedyś taśma nabojoва z karabinu maszynowego okałczyła Kazimierzowi palce prawej dłoni. Jednak „maszynka”, jak nazywali żołnierze karabin maszynowy, miała tę zaletę, że nie atakowało się z nią wrogich szeregów, ale czekało na nie w o-



Karta ewakuacyjna wystawiona w Złoczowie na Kazimierza Jedynaka. Dobytek przesiedleńca był skromny. Oprócz krowy posiadał ok. 500 kg produktów żywnościowych, w tym 300 kg ziarna, oraz 500 kg przedmiotów użytku domowego. Data 7 maja 1945 r. zapewne wiązała się ze zgłoszeniem na wyjazd.

kopie, a to zwiększało szanse na przeżycie. [22]

Podczas godzin, upływających w gotowości do odparcia szturm, przyzwyczał się do palenia tytoniu. Sam uprawiał później tę roślinę na swoim polu.

Po wojnie Kazimierzowi i Katarzynie rodzą się i umierają dzieci. W październiku 1918 roku umiera siedmioletni Ignacy. W 1919 r. przychodzi na świat Anna i po pół roku odchodzi. W kwietniu 1922 umiera dziewięcioletni Józef. Śmierć oszczędziła urodzoną w sierpniu 1916 Józefę i w roku 1920 drugą Annę.

Toczy się jeszcze wojna o polską państwowość. Straszne rzeczy działy się na tyłach frontu. Wojskowy prowiant nie zawsze docierał w odpowiednie miejsce. Aby przetrwać i walczyć dalej, żołnierze musieli zdobywać coś do jedzenia na własną rękę, rabując bezlitośnie chłopskie gospodarstwa. Nic dziwnego, że ludzie na wsi umierali na potęgę z niedożywienia i chorób, takich jak tyfus, czy przywleczone z wojny hiszpanka.

Austriacki pisarz Stefan Zweig na polecenie Archiwum wojskowego w 1915 roku zbierał w Galicji Wschodniej proklamacje i obwieszczenia wydawane przez rosyjskie władze okupacyjne. Był świadkiem straszliwej nędzy ludności cywilnej, jednak widok obsianych pól na terenach objętych działaniami wojennymi budził w nim nadzieję, że „za parę lat wszystkie te zniszczenia znikną z powierzchni ziemi”. [23]

VI

Po wojnie Chlebowice odrabiają wojenne straty. Porównując dane ze spisów ludności w roku 1921 i 1931 Chlebowicom przybyło ponad 40 nowych budynków. [24] Jednak straty, jakie wojna o niepodległość uczyniła w świadomości mieszkańców, były nieodwracalne. Tradycja, że córki przejmują religię po matce a synowie po ojcu, utrudniała rodzinie zdefiniowanie narodowej tożsamości, kształtowanej w dużej mierze przez kościoł i grekokatolicką cerkiew. Podczas spisu ludności w 1921 roku należało określić swoją przynależność narodową. Od 1924 roku, co kilka lat, organizowano plebiscyt, którego wynik decydował o tym, czy nauka w szkole powszechnej odbywać się będzie tylko w języku polskim, czy również w ukraińskim. Pogłębiają się linie podziału pomiędzy mieszkańcami, nie według ich stanu społecznego lecz według deklarowanej narodowości. [25] Udział w tym ma obujęyczna prasa, szkoła, organizacje

i stowarzyszenia. Młodzi parochowie, którzy obejmują parafie, radykalizują poglądy ludzi głosząc antypolskie kazania. [26] W takim kontekście łatwo zrozumieć, dlaczego Katarzyna Jedynakowa zmieniła wyznanie na rzymskokatolickie. [27] Skoro ojciec, głowa rodziny identyfikuje się z narodowością polską, to żona i córki przystępują do sakramentów tej samej, co on, świątyni.



Michał Jedynak spogląda na łąkę, na której kiedyś stał jego dom.
Chlebowice Świrskie 2006 r.

Kiedy nadszedł kryzys gospodarczy na przełomie lat 20. i 30. nienawiść, jaka pobudza do działania fanatyków skrajnych ideologii, stanowiła już realne zagrożenie. Czasopismo „Chłop” donosi : „... słyszy się ciągle o napadach na domy, na przejeżdżających kupców, słyszy się o podpaleniach gospodarstw różnych uczciwych i lojalnych chłopów i ciągle czytamy o różnych pogroźkach i listach śmierci, które otrzymują zarówno polscy jak i ruscy spokojni miesz-

kańcy”. [28] Prasa mogła wyolbrzymić skalę i charakter tych zająć, ale takich informacji nie należało lekceważyć.

W lutym 1930 roku Kazimierz ubezpiecza swoje budynki w PZU w Tarnopolu na wypadek pożaru. Nie wiadomo, czy robił to co roku, zgodnie z wymogiem obowiązującego wówczas prawa, czy zrobił to tylko raz. Znamienne jest, że jedyna polisa jaka się zachowała dotyczy tamtego właśnie okresu. „Wedle danych polskiego rządu, między lipcem a grudniem 1930 roku najwięcej aktów sabotażowych i terrorystycznych wydarzyło się w województwie tarnopolskim – 90 (..) a w sąsiadującym z Chlebowicami powiecie Bóbrka odnotowano 11 zająć”. [29]

Pośród sabotażystów byli uczniowie z gimnazjum w Tarnopolu z ukraińskim językiem wykładowym oraz młodzież chłopska zrzeszona w ukraińskich organizacjach nacjonalistycznych. Państwo polskie odpowiedziało akcją pacyfikacyjną wsi podejrzanych o sprzyjanie tym organizacjom. Mieszkańcy Chlebowic musieli słyszeć o tym, co się wydarzyło

w położonej zaledwie 15 km od Chlebowic wsi Sarniki. Na targu w Bóbrce, gdzie chłopci sprzedawali swoje towary kupcom z miasta, na pewno o tym mówiono. Ułani z 14 pułku jazłowieckiego bili i upokarzali mężczyzn, rozbierając ich do naga, niszczyli dobytek, kazali podpisywać listy z prośbą o likwidację ukraińskich instytucji... [30]

Jak komentowano tamte wydarzenia? Zapewne u jednych działania polskiej władzy wzbudzały respekt, a wśród innych ugruntowywały nienawiść. Natomiast u wielu chłopów niezaangażowanych dotąd politycznie, utrwaliło się przekonanie o krzywdzie i zmuszaniu ich do polskości, a taki właśnie był cel nacjonalistów.

Ale na przełomie tych dekad są również szczęśliwe wydarzenia. W domu Katarzyny i Kazimierza Jedynaków na Świętego Mikołaja 1929 roku na świat przychodzi chłopiec. W Nowy Rok na chrzcie otrzymuje imię **Michał**, czyli jak nieżyjący od 1920 roku starszy brat Kazimierza. W roku 1934 rodzi się najmłodsza siostra Michała, Eugenia oraz syn najstarszej siostry Józki, Kazimierz. Józka wyszła za mąż za Karola Kisielewicza i w sąsiedztwie buduje się ich nowy dom. Najwcześniejsze wspomnienie Michała to dwie kołyski po lewej i po prawej stronie. Dorośli

pracują w polu, on został pod opieką babci. Babcia Szczepańska każe mu bujać Gienię i Kazika. Sama drzemie przy oknie, ale od czasu do czasu otwiera oczy i powtarza - *Szczo by ne wypały* (żeby nie wypadły). Zapewne było to pierwsze odpowiedzialne zadanie, jakie mu powierzono. Pamiętał też, jak chodził do położonej dość daleko od domu szkoły w Chlebowicach. Dzieci z kilku klas miały lekcje w jednej izbie. W zimie dojeżdżał na



Ojciec, Michał Jedynak, z siostrą Anną, przed kościołem w Świrzu, 2006 r.

nartach. Kiedyś, w drodze do szkoły, jedna narta się odpięła i zjechała w dół. W lesie, w głębokich zaspach trudno ją było odzyskać. Gdyby wrócił do domu bez niej, czekałaby go nieprzyjemna konfrontacja z ojcem. Większość uczniów nie mogła liczyć ani na podwiezienie przez rodziców, ani tym bardziej na transport publiczny. Tylko najzamożniejsi jeździli rowerem, a zimą na nartach. [31] Podobnie jak wszystkie dzieci, Michał lubił Boże Narodzenie. Tradycją było, że wigilię wnoszono do domu snopek zboża. Wierzono, że zapewni to urodzaj i dostatek na kolejny rok.

Zanim wybuchła wojna, wychodzi za mąż druga ze starszych siostr - Anna. Wyprowadza się z domu do wioski swojego męża, Iwana Zalińskiego. Mówiono na nią Hanka. Bała się tego ślubu. Mając 18 lat uciekła z domu do wujka, brata matki mieszkającego we Lwowie. O 15 lat starszy Iwan nie chciał tego zaakceptować. Powiedział jej ojcu, że tak się nie robi. Przychodził do Hanki, dawał jej prezenty, podobno kiedy była chora przyniósł jej pomarańcze, a teraz go odtrącają. Kazimierz zgodził się na ten ślub, ale pod warunkiem, że odbędzie się w kościele, a nie w cerkwi. Może problem tkwił w wyznaniu religijnym narzeczonego. Podobno Hanka była bardzo ładna. Iwaś mocno ją kochał a ona uczucie odwzajemniała i stanowiła zgodne małżeństwo. [32]

W 1940 roku jest bardzo sroga zima. Na zapalenie płuc umiera mama Michała. Głęboka wiara pomaga mu przetrwać te okropne czasy. Strach przed wywózką na Sybir zastąpiony zostaje obawą przed wywiezieniem na przymusowe roboty do Niemiec. Ktoś widział doły z rozstrzelanymi i zasypyanymi gdzieś w lesie Żydami z Bóbrki. Idąca na zachód Armia Czerwona zabiera ze sobą młodych mężczyzn, a wśród nich kuzyna Ignaca i szwagra Iwaśkę. Hanka bez męża, który by ją chronił, żyje w strachu. W obcej wsi uchodzi za Mazurkę (czyli Polkę). By uniknąć czystki etnicznej zdarza jej się nocować z dwójką małych dzieci w polu, daleko od domu. [33]

Nie ma już obcych okupantów, a mimo to dzieją się koszarne rzeczy, o których Michał nie chce pamiętać. Spalony zostaje ich dom. Na szczęście dom Józi ocalał i tam mogą przeczekać ostatnie dni wojny.

Wyjeżdżają jesienią 1945 roku. [34] Zabierają ze sobą duży drewniany kufer z dobytkiem. Krowa i worek suszonego chleba zapewnia przetrwanie w czasie podróży. Muszą pożegnać Hankę, która pozostaje u boku swojego męża i dzieci. Józia z rodziną, podobnie jak wielu innych mieszkańców Świrza osiedlają się w Gierałowie. 63-letni Kazimierz źle znosi

warunki transportu, choruje. Z Michałem i Gienią kończą swoją podróż na wcześniejszej stacji. W nowym miejscu, na nieznanym terenie, przyjdą na świat nowe pokolenia, ale to już inna historia...

W Chlebowicach po gospodarstwie, na którym pracował Kazimierz nie ma już śladu. W miejscu tym jest jeszcze polana, coraz bardziej zarastająca drzewami. Gdyby nie wpisy w księgach parafialnych po Tomku i jego „poTomkach” też nie byłoby śladu. Na wielki szacunek zasługują ci mieszkańcy Świrza, którzy ocalili te dokumenty i umieścili je w bezpiecznym miejscu. Cudem jest to, że żyjemy. Powinniśmy pamiętać, komu ten cud zawdzięczamy. [34]

[12] Paweł Rachwał, *Księgi metrykalne z czasów zaboru austriackiego...*, s. 310. http://bazhum.muzhp.pl/media//files/Rocznik_Lubelskiego_Towarzystwa_Genealogicznego/Rocznik_Lubelskiego_Towarzystwa_Genealogicznego-r2014-t6/Rocznik_Lubelskiego_Towarzystwa_Genealogicznego-r2014-t6-s306-325/Rocznik_Lubelskiego_Towarzystwa_Genealogicznego-r2014-t6-s306-325.pdf.

[13] *Spotkania Świrzan* nr 104 s. 14.

[14] A. S. Więch, *O galicyjskich krwawych zapustach, czyli chłopskim zrywie Jakuba Szeli. Postłowie*, [w:] Radosław Rak, *Baśń o wężowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*, Warszawa 2019, s. 402

[15] *Spotkania Świrzan* nr 108 oraz Jura Jerzy, *Emigracja z Galicji w drugiej połowie XIX w. i na początku XX w. na przykładzie wybranych powiatów*.

[16] W „Spisie familij” z Chlebowic Świrskich znajdują się informacje o braciach Kazimierza:

- Str. 160. Michał Jedynak s. Grzegorza ur. 14.09.1869 r. ożenił się w 1892 r. z Katarzyną Tymków (wyznania grekokatolickiego) ur. 29.11.1871 r. Ich dzieci: Jan ur. 18.01.1894 r., zapewne wyemigrował do Ameryki, Marcin ur. 20.02.1903 r. zmarł 13.10.1918 r., Piotr ur. 18.08.1907 r. zmarł 5.02.1909 r., Ignacy ur. 11.02.1912 r., Maria ur. 8.05.1919 r. prawdopodobnie wyjechała do Ameryki. Michał umiera w Chlebowicach w grudniu 1920 roku.

- Str. 286. Jedynak Antoni ur. 16.06.1872 r. poślubił Paulinę Słabicką (wyznania grekokatolickiego) ur. 24.06.1877 r. w Strzałkach, wioski leżącej niedaleko Chlebowic Świrskich. Ślub odbył się w Brazylii. Ich dzieci (wszystkie wyznania rzymskokatolickiego): Maria ur. 4.08.1899 r. (w Brazylii), 16.05.1921 r. wyszła za mąż za Franciszka Szczepańskiego ur. 7.04.1900 r., Anna ur. 15.10.1901 r. zmarła 23.05.1918 r., Franciszek ur. 27.08.1903 r. zmarł 11.04.1921, Karolina ur. 10.12.1907 r., Józefa ur. 7.07.1910 r. i Piotr ur. 31.10.1912 r.

[17] W „Spisie familij” z Chlebowic Świrskich jest następująca informacja o braciach Katarzyny: Karol ur. 1893 r., Józef ur. 1896 r., Franciszek ur. 1900, Marcin ur. 1902 i Michał ur. 12.06.1904 zmarł 17.10.1918 r. Przy Marcinie jest „fajka” co może oznaczać jego nieobecność we wsi.

[18] http://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/4898/1/14_Marek_Zyromski_Dziewietnastowieczna_rodzina_polska_173-188.pdf s.180

[19] Patrz metryka józefińska w: Państwowe Centralne Archiwum Historyczne we Lwowie, nr fondu 191X318.

[20] Olga Linkiewicz, *Lokalność i nacjonalizm. Społeczności wiejskie w Galicji Wschodniej w dwudziestoleciu międzywojennym*. Universitas, Kraków 2018, str. 8.

[21] <http://galicyjski.blogspot.com/2014/01/sznur-strzelecki-akselbant.html>.

[22] Frontowe życie galicyjskiego żołnierza z chłopskiej rodziny świetnie oddaje Karol Omyła w swoich wspomnieniach pt. „*Krótki życiorys prostego żołnierza z wojny europejskiej*”.

[23] Stefan Zweig, *Świat wczorajszy*, s. 238.

[24] *Spotkania Świrzan* nr 42 s.14.

[25] Olga Linkiewicz, op. cit. s. 9.

[26] Olga Linkiewicz, op. cit. s. 42, 53-58, 293-294.

[27] Informacja pochodzi ze „Spisu familij” z Chlebowic Świrskich.

[28] „Chłop” nr 30/1929 w: Olga Linkiewicz, op. cit. s. 284.

[29] Olga Linkiewicz, op. cit. s. 285.

[30] Olga Linkiewicz, op. cit. s. 133.

[31] Informacja pochodzi od Katarzyny Fajkis, córki Józefy Kisielewicz.

[32] Informacja pochodzi z ust ciotki Hanki. Podczas jej odwiedzin w Polsce w 1998 roku recytowała polskie wierszyki, których nauczyła się przed wojną w szkole. Mówiła, że przez te wszystkie lata brakowało jej liturgii katolickiego kościoła.

[33] *Spotkania Świrzan* nr 01 s. 5.

[34] Redakcja biuletynu dziękuje p. Stanisławowi Marciniakowi za przysłane wykazy

danych, które pomogły ustalić niektóre losy rodziny Jedynaków z Chlebowic Świrskich.
Dop. J. W.

Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (cz. I)

W bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego znajdują się egzemplarze *Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego* z lat 1928-1939. Wszystkie są zeskanowane, dzięki czemu można zapoznać się z niektórymi wydaniami związanymi z pow. Przemysłany. Dotychczas nazywał się on *Dziennikiem Urzędowym Województwa Tarnopolskiego* i wybrane treści były podane w naszej gazetce. Zachowano oryginalną pisownię.

1.04.1928 r. W myśl rozporządzenia P. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19 stycznia 1928 (...) o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej, zostaje niniejszym dotychczasowo nazwa *Dziennika Urzędowego* zmieniona na „TARNOPOLSKI DZIENNIK WOJEWÓDZKI”.

1.05.1928 r. Wydział Wojewódzki zatwierdził uchwałę w przedmiocie zaciągnięcia pożyczki przez: Powiatowy Związek Komunalny w Przemyslanach 300 tys. zł (na budowę domu adm., na przeniesienie biur Wydz. Pow. i innych władz) i 6500 zł (na budowę pomieszczenia dla spółdzielni mleczarskiej).

Dnia 16 lutego b.r. naczelnik gminy Słowita w powiecie Przemysłany zgubił poniżej opisaną pieczęć Urzędu gminnego. Pieczęć okrągła z podwójną obwódką. Wkoło górnego brzegu pieczęci napis „Urząd” na środku napis „Gminny” i wokół dolnego brzegu napis „Słowita”.

1.06.1928 r. Wydział Wojewódzki (...) zatwierdził statuty opłat drogowych dla powiatów: (...) w Przemyslanach w wysokości wydatków i dochodów zwyczajnych i nadzwyczajnych zł 371 498.

1.07.1928 r. Ceny ściętego lub wykarczowanego drzewa użytkowego w pow. Przemysłany wynoszą (1 m³): dąb i jesion - 50 zł, klon, jawor, brzoza - 32, olcha - 26, grab, buk, osika - 25, sosna - 28, świerk, modrzew - 24. Natomiast cena 1 m³ drzewa opałowego wynosi: buk, grab - 16, dąb, jesion - 13, klon - 10, olcha, brzoza - 12, osika - 6, sosna, świerk - 8, chrust twardy - 3, chrust miękki - 2.

Wojewoda tarnopolski przeniósł ze względów służbowych sekretarza

z IX stopniem służbowym [st. sł. - J.W.] Teofila Gancarza ze Starostwa w Kopyczyńcach do Starostwa w Przemyślanach.

Unieważnia się legitymację urzędową wystawioną przez Komendanta Wojewódzkiego Policji Państwowej w Tarnopolu na nazwisko Romaniszyna Andrzeja przodownika Policji Państw. w Kurowicach, powiat Przemyślany.

1.08.1928 r. Józefa Łykówna, urzędnik kancelarii z XI stopniem służbowym przy Starostwie w Przemyślanach unieważnia skradzioną jej we Lwowie legitymację kolejową wydaną przez Urząd Wojewódzki w Tarnopolu na rok 1926 a prolongowaną na rok 1928.

1.01.1929 r. Ignacy Pater, syn Jędrzeja i Marii, urodzony dnia 3 czerwca 1903 w Wyżnianach, unieważnia zniszczone wskutek spalenia zaświadczenie dotyczące uznania go przez Komisję poborową jako niezdolnego do służby wojskowej.

15.01.1929 r. Zgubioną pieczęć gminną z napisem w otoku „Urząd gminny Połonice pow. Przemyślany”, w środku pieczęci snop, grabie, kosa i sierp - unieważniam.

Urząd Wojewódzki Dyrekcja Robót Publicznych w Tarnopolu rozpisuje przetarg publiczny na dostawę tłucznia (żwiru) i kamienia do konserwacji



Najważniejsi urzędnicy Starostwa Powiatowego w Przemyślanach, ok. 1930 rok. Od lewej: por. Orlik - przysposobienie obronne, Mieczysław Grodowski - starosta, Władysław Stocki - wicestarosta, Pachorek - inspektor szkolny i W. Malinowski - komendant policji. Ze zbiorów Ryszardy Cetery.

gościńców państwowych i dojazdów kolejowych w obrębie Województwa. (...) Przetarg w Przemyślanach (Powiatowy Zarząd Dróg) odbędzie się dnia 4 lutego 1929 r.

1.03.1929 r. Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Tarnopolu zatwierdził parcelację 2 ha z dóbr Alfreda Potockiego na dwie działki.

Prezes Izby Skarbowej Lwowskiej przyjął w charakterze pomocniczego woźnego w XVI stopniu służbowym Haasa Franciszka i przeznaczył go do Kasy Skarbowej w Przemyślanach.

Naczelnik gminy Słowita powiat Przemyślany zagubił w dniu 29 stycznia 1929 w drodze z Przemyślan do Słowity pieczęć urzędową następującego wzoru: średnica 36 mm, brzeg podwójny, w górnym półkołu mieści się napis „Zwierzchność gminna” a w dolnym „Pow. Przemyślany”. Pomędzy tymi napisami znajdują się małe gwiazdki. W środku napis „Słowita”. Nad i pod tym napisem znajdują się poziome kreski. Pieczęć ta została unieważniona.

Jakub Wsiaki z Turkocina pow. Przemyślany unieważnia zgubione dowody tożsamości koni wydane przez Inspektorat koni we Lwowie.

15.04.1929 r. Lista Znaczców sądowych ułożona przez Pana Prezesa Sądu Apelacyjnego w myśl § 24 ustawy z 18. lutego 1878, nr 30 dz. u. p. dla oszacowania przedmiotów i gruntów, mogących ulec wywłaszczeniu na rzecz Kolei żelaznych, jako też dla oznaczenia wynagrodzeń za wywłaszczenie praw wodnych w pow. Przemyślany:

A) z zawodu gospodarstwa wiejskiego: 1. Inż. Józef Juszczyk, zarządca folwarku w Wołkowie p. Przemyślany.

B) z zawodu leśnictwa: 1. Kazimierz Goleń, zarządca lasów gminy m. Lwowa w Pniatynie p. Przemyślany.

C) z zawodu budownictwa i inżynierii: 1. Inż. Władysław Zamorski, kierownik Powiatowego Zarządu drogowego w Przemyślanach.

D) specjalnie dla wywłaszczeń praw i budowli wodnych: 1. Inż. Władysław Zamorski, kierownik Powiatowego Zarządu drogowego w Przemyślanach.

1.05.1929 r. Prezes Izby Skarbowej Lwowskiej przeniósł w stan spoczynku z dniem 31 marca 1929 woźnego z XIII st. sł. Dębickiego Michała z Urzędu Skarbowego Podatków i Opłat w Przemyślanach.

(Wybrał J. W.)

Cdn.

Józef Wyspiański

Piosenkę „Nie płacz luba...” śpiewała wiele lat temu generacja mojej mamy, a słyszałem ją na weselach w Dłużynie i Gierałtowie. Niestety, przypomniał mi się jedynie jej fragment. Tekstu piosenki nie spotkałem w zbiorach internetowych. Może była wytworem ludowych autorów z terenu Ziemi Lwowskiej. Transkrypcja muzyczna - J.W.

Nie płacz luba...



Nie płacz lu-ba nie roz-pa-czaj, Bo to je-szcze nie jest czas



Wte-dy bę-dzieś roz-pa-czała, jak wy-wio-zą w po-le nas.

Nie płacz luba, nie rozpaczaj,
Bo to jeszcze nie ten czas.
Wtedy będziesz rozpaczała,
Jak wywiozą w pole nas.

Dadzą mi konika karego
I szabelkę do niego.

.....

Red. Na stronie www.miasta-galicji.pl/assets/materiały/tom_41_sz.pdf ukazało się kolejne opracowanie z cyklu *Galiczyjskie miasta i miasteczka w józefińskim katastrze gruntowym*, tom XLI. Zawiera on opisy związane z Przemyslanami i Żałóczami Nowymi. Z niego zostały wypisane niektóre informacje (z r. 1787) o Przemyslanach. Pominięto nazwiska właścicieli gruntów. Zachowano oryginalną pisownię.

Przemysłany w józefińskim katastrze (cz. II)

Prawidła faszjonowania (regest)

Grunty rolne i łąki w Przemyslanach znajdowały się w znacznej odległości od centrum, także między lasami. Położone były na terenach pagórkowatych, na zboczach i w dolinach, wąwozach. Na terenach pagórkowatych występowała gleba glinkowata, a w dolinach czarnoziem.

W Przemyslanach było sześć niw. Niwa I. Ogrody (Plac miejscowy) obejmowała grunty przy obejściach. Niwa II. Na Zagumniu ciągnęła się z jednej strony do dworu przemysłańskiego, a z drugiej do stawu miejskiego górnego oraz do granicy z Krościenkiem. Niwa III. Na Plebańskim i Zalipiu znajdowała się za klasztorem Dominikanów, graniczyła z wsiami Czupernosów, Uszkowice i Meryszczów oraz ze stawem zalipskim i z gościńcem Lwów-Brzeżany. Niwa IV. Mosty przylegała do obszaru V. Dąbrowy Przemysłańskie. Niwa V graniczyła z lasami unio-wskim i lipowskim oraz polami ornymi wsi Borszów. Niwa VI. Na Kle-tynie graniczyła ze stawem miejskim górnym i z wsią Uniów.

Na niwie I. Ogrody teren był pagórkowaty i nizinny, ziemia szara, a miejscami czarno-żółta, przychód z ogrodów szacowano na 12 cetnarów siana słodkiego z 1 morgi. Pod numerem topograficznym 206 odnotowano sad dominikanów, obsadzony drzewkami owocowymi, z którego przychód szacowano na 12 cetnarów siana słodkiego z 1 morgi. Znajdowały się tam też dwa pola, koło lasu, o glebie czarnej i moczarowatej oraz żółtej i glin-kowatej; nie były one obsiewane oziminą, lecz w jednym roku owsem, a w drugim hreczką. Zbiór w okresie 3-letnim szacowano na 4 ziarna z jed-nego jęczmienia oraz 4 $\frac{6}{8}$ ziarna owsa. Przy tych polach znajdowały się dwie sianożęci, z których zbiór siana słodkiego szacowano na 12 cetnarów z 1 morgi. Między ogrodami rozciągały się trzy sianożęci (2 miesz-czańskie, 1 klasztorna). Leżały one w nizinie i dawały siano kwaśne (6 cet-narów z 1 morgi). Odnotowano tam dwie sadzawki, dworską i klasztorną,

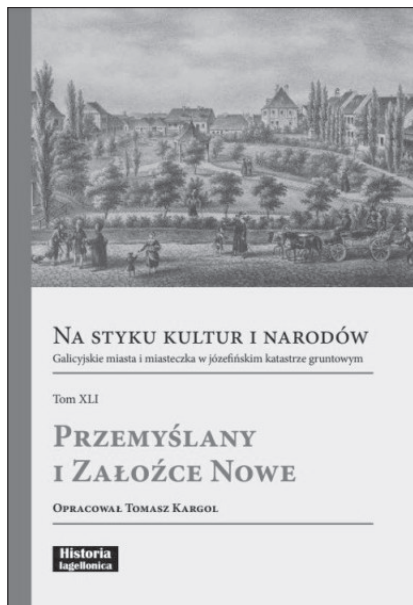
oraz pastwisko dworskie, położone w dolinie, dające trawę „błotną”, z którego przychód szacowano na 6 cetnarów siana kwaśnego z 1 morgi.

Miasto i zamek otoczone były wałami, już zniszczonymi, rozkopanymi, służącymi za ścieżki dla bydła i ludzi.

Odnotowano 32 puste place po spalonych budynkach, klasztor z kościołem i starym cmentarzem, nowy cmentarz „polski”, cmentarz „ruski” i żydowski oraz szkołę żydowską.

Powierzchnia niwy I. Ogrody obejmowała 4 morgi 1426 5/6 sążnia pól ornych oraz 103 morgi 106 1/6 sążnia ogrodów i łąk.

Na niwie II. Na Zagumniu były trzy łąny dworskie (numery topograficzne 486, 503, 504) i grunty młynarzy. Pola znajdowały na pagórkach, ziemia była częściowo czarna, glinkowata. Nie wysiewano zbóż ozimych. Wysiewano owies i hreczkę, rzadko stosowano tlokę. Zbiór z łąnów dominialnych szacowano na 4 ziarna jęczmienia z 1 wysianego oraz 4 45/64 ziarna owsa z 1 wysianego. Przy tychże łąnach dworskich znajdowało się pole młynarzy, obsiewane jęczmieniem i owsem, których wysokość plonów była taka sama jak z łąnów dworskich. Młynarze posiadali też ogród z przychodem 12 cetnarów siana słodkiego z 1 morgi. Nad rzeką Gniłą Lipą znajdowały się trzy sianożęci młynarzy. Zagrożone były one częstymi wylewami, a w czasie mokrych lat woda z nich nie ustępowała. Zbiór siana słodkiego szacowano na 12 cetnarów z 1 morgi. Były też kolejne dwie młynarskie sianożęci, które leżały niżej, a woda z nich nie wysychała; zbiór szacowano na 8 cetnarów siana kwaśnego. Do młynarzy należały „krzaki”, które nie mogły być szacowane jako „las wysoki”, nie nadawały się też do karczowania i szacowane były jako pastwisko. Leżały na zboczu góry, były rozległe, dawały przychód 2 cetnarów siana słodkiego. Kolejnymi gruntami była łąka dworska i sianożęć dworska, które położone były w środku łąny za gumnem i zajmowały powierzchnię 12 465 3/6 sążnia; wedle zeznań ekonomia



dawała rocznie 18 wozów siana. Kolejnym obiektem była sadzawka pod groblą stawu górnego, a przy niej buda dla rybaków w czasie spustu wody. Dalej wymieniono staw górny na rzece Gniłej Lipie w dolinie między polami dworskimi i mieszczzańskimi. Za stawem ciągnęły się dwie sianożęci dworskie, dające siano błotne w wysokości 8 cetnarów siana kwaśnego z 1 morgi. Kolejna sianożęć dworska dawała 6 cetnarów siana kwaśnego. Ostatnimi obiektami wymienionym na niwie II były kamienista góra i zapust, które nie przynosiły żadnego pożytku, oraz dwie sianożęci przynoszące po 8 cetnarów siana słodkiego.

W granicach niwy III. Na Plebańskim i Zalipiu ulokowane były pola orne mieszczan, właścicielki miasta i dominikanów. Teren był pagórkowaty, gleba glinkowata. Nie stosowano tłoki, nie wysiewano oziminy. Uprawiano owies i hreczkę. Pola nie były oddalone od domostwa, ale z racji górzystego terenu dowóz obornika był trudny. Pożytek ziarna szacowano na $3 \frac{1}{4}$ ziarna hreczki z 1 wysianego, a owsa 3 ziarna. Między polami znajdowało się pastwisko gromadzkie dające 3 cetnary siana słodkiego z 1 morgi. Na polu klasztorным leżał kawałek gruntu porośły krzakami, za nim natomiast zlokalizowane były pola orne dworskie oraz kolejne pola orne dworskie i chłopskie, które obsiewano żytem i jęczmieniem. Łan dworski po dwóch latach uprawy był ugorowany i nawożony, dlatego w jednym roku w połowie był obsiewany pszenicą, a w połowie żytem, a w kolejnym roku jęczmieniem. Zbiór z tego łanu szacowano z 1 wysianego ziarna na $4 \frac{19}{32}$ ziarna pszenicy, $4 \frac{27}{32}$ ziarna żyta oraz $4 \frac{25}{64}$ ziarna jęczmienia. Mieszczanie na swoich gruntach, w połowie składających się z ziemi czarnej, a w połowie z glinki żółtej i gruntu podmakającego, na pierwszej części wysiewali żyto na zimę, a jęczmień na lato, a na drugiej owies i hreczkę. Zbiór żyta szacowano na $4 \frac{27}{32}$ ziarna żyta z jednego wysianego, $4 \frac{25}{64}$ jęczmienia, 4 jęczmienia, $4 \frac{45}{64}$ owsa. Z polem dworskim sąsiadowało pole klasztorne, położone w niecce, dlatego zawsze podmakowało. Po dwóch latach uprawy było ugorowane. Uprawiano na nim żyto i jęczmień, a wydajność określano na taką samą jak na łanie dworskim. Kolejną grupę pól stanowiły trzy pola mieszczzańskie, obsiewane wyłącznie zbożem jarym, gdyż ozimina zawsze wymakała. Wydajność szacowano na 4 ziarna jęczmienia i $4 \frac{48}{64}$ ziarna owsa. Pomędzy tymi wszystkimi polami znajdowało się 10 działek określanych jako „krzaki”, cztery ogrody, jedna sianożęć klasztorna i siedem kolejnych sianożęci (w tym pięć sianożęci mieszczzańskich). Zbiór siana z sianożęci szacowano w zależności od jakości gleby na 6 lub 12 cetnarów siana

słodkiego. Dalej znajdowało się pastwisko dworskie i krzaki. Pomiędzy polami ornymi położony był staw. W dalszej części niwy leżały pola mieszczańskie z ziemią czarną. Uprawiane były przez 4 lub 5 lat, a w piątym lub szóstym roku wypuszczano je w tłokę. Jako zboże ozime uprawiano żyto, a jako zboże jare jęczmień. W prawidłach fasjonowania w obliczeniach żyto zostało zamienione na pszenicę, a wydajność szacowano na $4 \frac{5}{6}$ ziarna pszenicy z jednego wysianego, a jęczmienia 5. Na końcu wspomnianych pól orných znajdowały się sianożęci, często zalewane przez wodę, przynoszące 6 lub 8 cetnarów siana kwaśnego z 1 morgi. Na końcu niwy rozciągało się pastwisko dworskie, zwane „Kał”, w $\frac{1}{4}$ zarosłe olszynami, położone nad rzeką Gniła Lipą, często zalewane przez wodę z rzeki. Zbiór szacowano na 6 cetnarów siana kwaśnego.

Pierwszą wymienioną działką na niwie IV. Mosty było pole jednego z mieszczan. Położone było na terenie równym, o glebie czarnej. Nie było regularnie tłokowane, ale „podług upodobania i potrzeby” właściciela po kilkuletnim użytkowaniu. Obsiewane było żytem i jęczmieniem, a niekiedy owsem i hreczką. Zbiór szacowano na $4 \frac{27}{32}$ ziarna żyta i $4 \frac{25}{64}$ ziarna jęczmienia. Kolejnymi działkami były dwie dworskie sianożęci. Pierwsza leżała w pobliżu rzeki, często była zalewana i przynosiła 60 fur, czyli 6 cetnarów siana na 1 morgę. Druga położona była między górami, zalewana wodą z nich spływającą, przynosiła 12 cetnarów siana. W pobliżu granicy z wsią Borszów leżał łąn pański, w równinie i na pagórkach, o ziemi czarnej i glinkowatej. Pole ugorowano w trzecim roku. Dzielono je na dwie części, na pierwszej uprawiano żyto i jęczmień, a na drugiej owies i hreczkę, a plony z 1 wysianego ziarna szacowano na $4 \frac{21}{32}$ ziarna żyta, $4 \frac{25}{64}$ jęczmienia, 4 jęczmienia, $4 \frac{45}{64}$ owsa. Następnie odnotowano 13 mieszczańskich ogrodów, przynoszących 12 cetnarów siana słodkiego z 1 morgi. Dalej ciągnęły się pola uprawne mieszczan i łąn dworski o ziemi czarnej i glinkowatej żółtej. Pola mieszczańskie regularnie były wypuszczane w tłokę, a łąn dworski zawsze ugorowany był w trzecim roku. Pola te obsiewano żytem, jęczmieniem, czasem owsem i hreczką. Wydajność pól szacowano na $4 \frac{27}{32}$ ziarna żyta i $4 \frac{25}{64}$ jęczmienia z 1 wysianego. Pomiędzy polami znajdowały się sianożęci, dające 6 cetnarów siana słodkiego.

W niwie V. Dąbrowy Przemyślańskie odnotowano sianożęci, łąki chłopskie i pustki dworskie, wypuszczane mieszczanom w dzierżawę. Gleba była moczarowata, czarna, glinkowata, żółta. Łąki dawały siano

słodkie. Położone były między lasami, zaczęły zarastać drzewami. Zbiór siana szacowano na 6 cetnarów siana słodkiego. Pomiedzy tymi sianożęciami znajdowały się pola orne „wydobyte” z łąk o ziemi częściowo czarnej, moczarowatej, a częściowo glinkowatej żółtej. Uprawiano tylko zboża jare, owies i hreczkę, a wydajność szacowano na 2 1/2 ziarna jęczmienia i 3 ziarna owsa z 1 wysianego. Jedno pole mieszczańskie leżało przy rzece i często było zalewane. Obok niego położona była sianożęc, również zalewana wodą, przynosząca szczupły pożytek siana - 6 cetnarów z morgi. Dalej rozciągały się kolejne sianożęci, dające już większy pożytek - 8 cetnarów siana słodkiego. Między sianożęciami położone były trzy pola mieszczańskie, obsiewane owsem (3 ziarna z jednego zasianego) i hreczką (wydajność: 2 1/2 ziarna z 1 zasianego). Na końcu niwy znajdowały się sianożęci utworzone z pustek dworskich, corocznie dzierżawione mieszczanom. Położone były w nizinie, przy samej Gniłej Lipie, o gruncie określanym jako czerwona rudawina; rodziły siano kwaśne - 6 cetnarów z 1 morgi.

Kolejną grupę działek tworzyły pola orne zwane „Za mostami”, o ziemi czarnej, nieregularnie wypuszczane w tłokę, na zimę obsiewane żytem, a na lato jęczmieniem. Wydajność zasiewów szacowano na 4 21/32



Główna ulica w Przemyślanach. Fot. Adam Groblewski.

ziarna żyta i 4 26/64 ziarna jęczmienia. Między polami ornymi znajdował się staw. Ostatnią częścią niwy była sianożęć młynarzy, rodząca siano błotne, czyli kwaśne, w wysokości 6 cetnarów z morgi.

Na początku niwy VI. Na Klektynie znajdowały się pola mieszczkańskie o glebie glinkowatej żółtej; nie były regularnie wypuszczane w tłokę, leżały daleko od domostw, prowadziła do nich górzysta droga. Obsiewane były owsem (wydajność: 3 ziarna) i hreczką (wydajność: 3 1/16 ziarna). Pomiędzy nimi rozrzucone były sianożęci, dające siano słodkie (6 cetnarów z 1 morgi), oraz dwie inne sianożęci dające siano kwaśne (6 cetnarów z 1 morgi), jak również działki porośnięte krzakami, których nie można było traktować jako las wysoki ani też nie nadawały się do wykarczowania, dlatego były traktowane jak pastwisko dające siano słodkie (2 cetnary z morgi). Na jednej górcie znajdowało się pastwisko o glebie glinkowatej żółtej, mogące przynieść 3 cetnary siana słodkiego z morgi.

Cdn.

Red. W „POLITYCE” nr 15 z 7.04.2021 r. znajduje się rozmowa red. Andrzeja Brzezieckiego z dr. Damianem K. Markowskim o polsko-żydowskim braterstwie broni w Galicji Wschodniej. Dziękujemy prof. Adamowi D. Rotfeldowi za nadesłanie artykułu, a redakcji za przyzwolenie jego powielenia.

Co stało się w Hanaczowie (cz. I)

A. Brzeziecki: - „Kiedyś był inny świat” - mówi jeden z bohaterów pana książki o Hanaczowie, wsi w powiecie przemysłańskim: Polacy żenili się z Ukrainkami, a z Żydów może się śmiali, ale „złego nie było”.

Damian K. Markowski: - Przemysłań, położone 50 km na południe od Lwowa, były takim osobnym polsko-żydowsko-ukraińskim światem, gdzie napięcia, nawet po zabójstwie ministra Bronisława Pierackiego w 1934 r., nie były silne. Relacje stamtąd - i to nie tylko polskie - w odróżnieniu od wspomnień z wielu innych miejscowości, pełne są słów o dobrym współżyciu.

Jednak w 1936 r. coś zgrzytnęło podczas Jordanu, czyli święcenia wody...

Rzymskokatolickiego księdza, który dotąd uczestniczył w uroczystościach grekokatolików, zbulwersował ukraiński nacjonalistyczny transparent, jaki przynieśli wierni. Nakrzyczał na Ukraińców a polskich wiernych zabrał z procesji. Wodę dla nich poświęcił osobno. [1]

Później było gorzej: rozhulały się nacjonalizmy. Przed wybuchem II wojny członkowie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) otwarcie zapowiadali rozprawę z Polakami i Żydami. Ale nacjonalizm był nie tylko ukraiński. Do Przemyślan na „akcję antyżydowską” przyjechała polska bojówka ze Lwowa, częściowo złożona ze studentów, chłopców z „dobrych domów”. O skali ich nienawiści mówi i to, że chciało im się przyjechać kilkadziesiąt kilometrów, by zrobić krzywdę komuś, kogo nigdy wcześniej nie widzieli i kto im w niczym nie zawinił.

Wybuch wojny ukraińscy nacjonałiści przyjęli z radością, ale zamiast czołgów z czarnymi krzyżami zjawiły się te z czerwonymi gwiazdami.

Sowiecki zabór oznaczał koniec tamtego świata. Dotychczasowa hierarchia społeczna runęła w ciągu kilkunastu dni. Dla Polaków był to szok, dla Ukraińców - również, gdyż liczyli na to, że Niemcy pomogą im w budowie niepodległej Ukrainy. Żydzi na ogół przyjmowali nową sytuację z ulgą, gdyż nie byli już prześladowani ze względu na narodowość. Jednak w Przemyślanach przyjęli okupację znacznie chłodniej niż w dużych miastach na czele ze Lwowem.

Stereotyp głosił, że za represję odpowiadają Żydzi, ale pan pisze, że zachowali się oni przyzwoicie i także cierpieli.

Sowieci definiowali wroga pod względem klasowym. Jeśli ktoś był - dajmy na to - kupcem, to stawał się „wyzyskiwaczem pracujących” i podlegał eliminacji bez względu na to, czy był Polakiem, czy Żydem. W rezultacie do kazamat NKWD i transportów na wschód trafiali także bogatsi Żydzi i Ukraińcy. Niektórzy Żydzi byli zresztą aresztowani i skazywani za działalność w polskim podziemiu.

22 czerwca 1941 r. świeciło słońce. Jak w Hanaczowie przyjęto niemiecki atak na ZSRR?

Z mieszanymi uczuciami, ale chyba przeważała nadzieja. Wiadomość o okrucieństwach dokonywanych na ziemiach centralnej Polski nie przedostawały się przecież powszechnie na teren okupacji sowieckiej.

Zakładano że ucisk nazistów nie będzie tak drastyczny jak sowiecki. Liczono na odbudowę życia gospodarczego.



Grupa żydowskiego oddziału partyzanckiego w Hanaczowie, styczeń 1944 r.

Źródło: *Polityka* nr 15 z 7.04.2021 r.

Tymczasem Niemcy na początek spalili w Przemyślanach synagogę wraz ze spędzonymi do niej ludźmi.

4 lipca 1941 r. był równie słoneczny jak 22 czerwca. Po opuszczeniu miasteczka przez sowieckie władze przyjechali do niego niemieccy żołnierze. W ślad za nimi pojawili się ukraińscy bojówkarze. Rozpoczęło się polowanie na żydowskich mieszkańców. Ukraińcy i Niemcy spędzili schwytanych do synagogi, po czym świątynię podpalili. Ile osób zginęło tego dnia, nie wiadomo. Co najmniej kilkanaście. Wielu pobito na ulicach lub w domach. Ofiar byłoby więcej, gdyby nie ukraiński ksiądz, który zdołał ocalić niektórych Żydów.

To, co wydarzyło się w Przemyślanach, było elementem szerszego planu. Wraz z napadem III Rzeszy na ZSRR ukraińscy nacjonałiści rozpoczęli antisowieckie powstanie. Chcieli w ten sposób postawić Niemców przed faktem dokonany utworzenia podwalin pod niepodległe państwo. Zaplanowano więc oczyszczanie Ukrainy z Żydów. Zamordowano tysiące

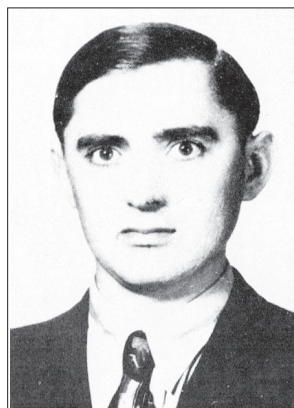
osób, często w brutalny sposób. Trafiały się również mordy na Polakach, choć rzadziej.



Kazimierz Wojtowicz
„Głóg”.



Alojzy Wojtowicz
„Jurand”.



Antoni Wojtowicz
„Darling”.

I tu pojawił się Kazimierz Wojtowicz - człowiek, który zorganizował opór i pomoc Żydom.

Wojtowicz pochodził z Hanaczowa. To była jego wieś, jego „mała ojczyzna”. Był podoficerem Wojska Polskiego, walczył nad Bzurą i bronił Warszawy. Po klęsce wrześniowej powrócił do rodzinnej miejscowości, by od razu przystąpić do organizowania polskiej konspiracji. Gdy „Łuny z Wołynia” zaczęły się zbliżać, zorganizował samoobronę. Był jedną z najważniejszych osób w Hanaczowie. Miał decydujący głos przy podejmowaniu decyzji o pomocy Żydom. To jego przykład skłonił mieszkańców wioski, by otworzyli chaty przed żydowskimi uciekinierami z gett, z transportów do Bełżca i z obozów morderczej pracy w Jaktorowie i Kurowicach. Kazimierz wraz z braćmi Alojzym i Antonim zostali uhonorowani przez Izrael Medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Ilu Żydów znalazło schronienie we wsi?

Pierwsze przypadki pomocy miały miejsce w 1942 r., gdy hanaaczowianie wiedzieli już, co dzieje się w przemysłańskim getcie. Żydzi uciekali z niego, podobnie jak z obozów pracy. Niektórzy dosłownie w ostatniej chwili zbiegli z transportów kolejowych do Bełżca. Wyczerpani, wynędzniali, głodni, tułali się po okolicznych lasach, tworząc grupy prze-

trwania. Część z nich została wymordowana podczas niemiecko-ukraińskich obław na uciekinierów. O szczęściu mogą mówić ci, którym udało się utrzymać w pobliżu Hanaczowa i Świrza, gdzie AK zorganizowała pomoc. W szczytowym okresie, od lutego 1944 r., pomocą w Hanaczowie objęto prawdopodobnie ok. 200 osób, w tym kobiety i dzieci. Była to pomoc w pełnym tego słowa znaczeniu - życie pod jednym dachem, dzielenie się jedzeniem.

Obecność Żydów zwiększała możliwości obronne wioski, tym bardziej że kilkunastu z nich miało broń. To „braterstwo broni” było zatem „małżeństwem z rozsądku”. Nie zaistniałoby, gdyby nie wcześniejsze dobre kontakty obu społeczności. Żydzi z hanaczowskiej samoobrony zostali przyjęci do AK i utworzyli pluton w kompanii Fryderyka Stauba „Procha”. W szeregach tego oddziału wzięli udział w późniejszych walkach z Ukraińską Powstańczą Armią (UPA), Niemcami i w operacji „Burza”.

2 lutego 1944 r. doszło do pierwszego ukraińskiego szturm na wieś.

Rozpoczął się o godz. 21.00. Obroncy dysponowali kilkunastoma sztukami broni palnej. Łącznie z mężczyznami uzbrojonymi w kosy, siekiery, łomy czy po prostu kije, wioski broniło ok. 120 ludzi. Po stronie przeciwnej atakowała sotnia UPA „Siromanci” dowodzona przez Dmytra Karpenkę „Jastruba”. Miażdżąca przewaga napastników dała o sobie znać od pierwszych chwil. Upowcy zdołali zająć część miejscowości i wymordować znajdujących się tam Polaków i Żydów bez względu na wiek i płeć. Szczęśliwie większości udało się wycofać w rejon kościoła, gdzie obrona była najsilniejsza. Przybyła również część żydowskich mężczyzn z leśnego obozowiska. Dzięki temu atak udało się odeprzeć. W walce zginęło kilkunastu żołnierzy AK i kilku bojowców żydowskich. Straty ludności cywilnej były większe - zginęło co najmniej 90 osób. Aż 62 z nich to kobiety i dzieci. Tylko część zmarła od strzałów.

Były akcje odwetowe?

Tak. W rejonie Przemyślan miały miejsce największe działania odwetowe AK w całej Galicji Wschodniej. A powodem ich wykonania był pierwszy atak na Hanaczów. W marcu 1944 r. na teren powiatu przybył ze Lwowa oddział Kedywu, którego żołnierze dokonali kilku pacyfikacji. [2] Na pierwszy ogień poszła wieś Chlebowice Świrskie. Polacy zabili wówczas niemal 70 osób, w tym kilkunastu Polaków, którzy podali się za Ukraińców, myśląc, że mają do czynienia z napadem UPA. Akowcy prze-

prowadzili również czystkę w kilku innych ukraińskich miejscowościach. Zabijano osoby przypadkowe. Inaczej niż do tej pory, gdy akowcy starali się dobierać cele i uderzać w znanych członków OUN i UPA.

W mojej ocenie działanie te kompromitują całą akcję odwetową z marca 1944 r. Podobnie uważała miejscowa AK, uznając że odwet zastosowano „na ślepo” i w rezultacie wymordowano ludzi niewinnych.

Były też przypadki odwetu oddolnego, gdy po stracie najbliższych oszaleli z bólu mężczyźni w pojedynkę lub w małych grupach zabijali przypadkowych Ukraińców.

Cdn.

[1] Takie zdarzenie miało miejsce również w Świrzu. Dop. J. W.

[2] Lwowski oddział Kedywu dokonał tylko jednej pacyfikacji w pow. Przemyślany. W nocy z 15 na 16 marca 1944 r. zaatakował Chlebowice Świrskie. Jak wspominali niektórzy świrzanie był to odwet za porwanie ks. Stanisława Kwiatkowskiego, uprowadzonego miesiąc wcześniej (14.02.1944 r.) przez bojówkę ukraińskich nacjonalistów. Dop. J. W.

Józef Wyspiański

Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemyślany (XXXVII)

Okres napadów na polskie zagrody na Halinie, przysiółku Świrza, tak wspomina Maria Zmur (www.chojna24.pl): *Bandyci się pojawiali. Ukraińcy obcy, nie znani. Do tragedii dochodziło, języki ucięli, dorosłych pokaleczyli ludzi do końca życia a zdarzyło się, że dzieci mordowano. Ludzie przerażeni, jeden do drugiego szedł w strachu, radzili co robić. Ludzie co zdążyli, załadowali na wozy, uciekali do miasta. Tam bezpieczniej było. Czy pamiętam ucieczkę mojej rodziny? A czemu mam nie pamiętać, dobrze pamiętam. W nocy podpalili sąsiednią wioskę, słychać było krzyki, kto się uratował, przeżył ratował się ucieczką przez naszą wieś.*

Ludzie stali przed domami, przyglądali się tragedii, ludzie, którzy uciekali dopełniali atmosfery strachu i śmierci. Szybkie decyzje podejmowali ludzie z sąsiedztwa, również moi rodzice. Ja na sam przód, siostra

i mama. Doszliśmy do miasta, do domu wujenki. Nie trzeba było niczego wyjaśniać, każdy wiedział co się dzieje. Tata początkowo „zaparł” się, że zostanie, będzie pilnował dobytku. Później do nas dołączył. Ludzie porzruceni po mieście, jedni tu inni tam, po sąsiedzku. Nikt chyba nie wiedział co dalej, jak to się skończy. Ukraińców tutaj była mniejszość. Ludzie mówili, że dużo ich uciekło do wschodniej Ukrainy. Ile w tym prawdy było, nie wiem. Mój tata został sierotą, gdy był malutki. Docenił to swoje szczęście, że ma rodzinę. Nie powrócił z wioski, ślad o tacie zaginął. Nie mógł się pogodzić, że zabudowania zniszczone, wiele domów spłonęło. Poszedł przez ciemny las ciemną nocą. Chciał odzyskać to co pozostało. Nigdy już nie wrócił...

Ojciec M. Zmur to **Stefan Demkowicz**, urodzony w 1894 r. w rodzinie grekokatolickiej. Z Marią Pilną, urodzoną 24.07.1896 r. w Świrzu, córką Michała i Rozalii Grzegorzewskiej ożenił się 7.10.1919 r. Wracając w 1944 r. z Przemyśla do domu zapewne natknął się na bojówkę ukraińskich nacjonalistów, którym nie podobało się opuszczenie Ukrainy przez Demkowicza. Może zaproponowali przyłączenie się do nich lub postawili jeszcze jakiś inny powód lub warunek. Cenił sobie rodzinę i nie zgodził się na spełnienie propozycji bandytów, za co prawdopodobnie zginął z ich polecenia. Jest to kolejna ofiara zbrodniczej organizacji.

Notatka o zamordowaniu 30 Żydów w Krosienku została podana w „Spotkaniach Świrzan” nr 121, str. 33. Informacja została zaczerpnięta z zapisów Samuela Golfarda. **Tymczasem ich autor podaje w oryginale (Kronika, str. 80), że ofiary były ochrzczone** i stały się wyznawcami religii grekokatolickiej. Dokonał tego zapewne ks. O. Kowcz. Można sądzić, że Żydzi uczestniczyli w uroczystościach kościelnych w wiosce, kobiety może nawet były na mszach. To nie spodobało się miejscowym członkom OUN lub bojówce UPA i na ukrywających się Żydów został wydany wyrok śmierci. Tym samym nacjonałiści ukraińscy sprzeniewierzyli się działaniu przemyślańskiego popa, który chrzcząc Żydów, naiwnie sądził o zahamowaniu procesu mordowania przez Niemców. Chyba nie spodziewał się takiej reakcji ze strony wyznawców. Nie jest znana data dokonania morderstwa w Krosienku. Możliwe, że stało się to po aresztowaniu ks. Kowcza (30.12.1942 r.).

Uwzględniając nowe dane o skutkach napadów ukraińskich nacjonalistów, liczba ofiar w byłym powiecie przemyślańskim wynosi łącznie 1765, w tym 1576 Polaków, 133 Ukraińców, 52 Żydów i czterech Rosjan. Zaledwie kilka osób z wykazu ofiar wyzdrowiało po zadanych ranach.

Ponad 300 osób jest nieznanymi z nazwiska (Polacy, Ukraińcy i Żydzi).

Ponadto Niemcy, niekiedy pod wpływem ukraińskich donosów, zastrzelili przynajmniej 30 Polaków i sześcioro Żydów. Większość jest znana z nazwiska. Lista ofiar napadów nie jest pełna i będzie uzupełniana w miarę napływu kolejnych danych.

Redakcja „*Spotkań Świrzan*” nadal zbiera informacje o nowych, nieznanymi dotychczas ofiarach napadów ukraińskich nacjonalistów, fotografie zabitych Polaków jak również dane uzupełniające (okoliczności morderstwa) do znanych już nazwisk. Nowe dane będą publikowane w naszej gazecie.

Szczególnie brakuje informacji o ofiarach z miejscowości leżących na południu powiatu, z takich wiosek jak: Korzelice, Wojciechowice, Młynowce, Baczów, Meryszczów, Podusów, Nowosiółka i Dusanów.

Stanisław Twerd

Schrony w naszym gospodarstwie

W obawie przed napadem ukraińskich nacjonalistów, ojciec przygotował kilka schronów. Chyba pierwszy, w którym ukrywał zboże, był w stajni. Latem i jesienią 1943 r., po zdaniu kontyngentów zbożowych, policja ukraińska organizowała rewizje w zabudowaniach i rekwirowała znalezione ziarna. Nie pamiętam, by takie rewizje były przeprowadzane w gospodarstwach ukraińskich rolników. Schron ten był o niewielkich rozmiarach, a wejście do niego prowadziło z warsztatu, przykryte odpadami z drewna, powstałymi z produkcji kół i innych elementów do wozu.

Drugi był pod budynkiem mieszkalnym. Wejście znajdowało się w pokoju pod skrzynią (komodą). Było nakryte kilkoma deskami. Z tej kryjówki prowadził tunel do schronu znajdującego się poza budynkiem, do tzw. skarpy. W pomieszczeniu mogły się zmieścić dwie rodziny, nasza siedmioosobowa, rodzina Piotra Iwaśkowa (4 osoby), która uciekła z Chlebowic Świrskich, i ukrywający się u nas Żyd. Z tego schronu korzystaliśmy kilka razy.

Następny schron znajdował się w stodole i chyba pierwotnie był przeznaczony do ukrycia zboża. Nie wiem, gdzie znajdowało się wejście



Irena Komorowska. Pejzaż na południu Francji, 1950-1960, płótno, olej.
Zdjęcie pobrano z katalogu pt. *Zamek w Świrzu*,
przysłany przez Piotra Pinińskiego.

i jaka była jego konstrukcja. W nim najczęściej ukrywał się Żyd. Pamiętam jedynie, że snopki zboża były ułożone pionowo i bardzo ściśnięte. Pewnego dnia przyjechali żandarmi i wbijali metalowy pręt w klepisko stodoły, szukając kryjówki. Ale jej nie odkryli. Później schowany tam Żyd opowiadał, że „jak Niemiec wbił dzię w jedno miejsce, to on przesunął się do tego miejsca, bo Niemiec na pewno nie będzie wbijać dzię dwa razy w jeden punkt.”

Ostatni schron, dość duży, obudowany belkami drewnianymi, był pod gruszą, w niewielkim oddaleniu od domu. W nim chowaliśmy się kilka razy, także i nasz Żyd. Zdaje mi się, że został zbudowany najpóźniej przez ojca i Piotra Iwaškowa.

Spis treści zeszytów o numerach 151-157

Nr 151: KZP - Fr. J. Dąbrowski - Moje wspomnienia z lat 1939-1945, od Krośienka do Tarnowa (IV). S. Tarnawski - Złota Lipa. K. Kopociński i Z. Kopociński - Wyrzekanie się polskiej tożsamości kresowej na tle narastania kultu ludobójców na Ukrainie - dalekosiężne skutki i zagrożenia (II). J. Wyspiański - Moje teksty - między głębią i płytcizną. L. Cyganik - Porucznik z Kimirza (III). Wypisy z księgi protokółów czynności parafialnych w Przemyslanach (II). S. Sł. Nicieja - Świrz. Od generałówny do generałowej (III). Wpisy dzieci w księdze „Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych” - ze szkoły w Tucznej, Turkocinie, Uniowie i Uszkowicach. J. Wyspiański - Walki polsko-bolszewickie w pow. Przemysły (I). Pokłosie naszych publikacji (A. D. Rotfeld, Z. Bednarz). Spis treści zeszytów o numerach 143-150.

Nr 152: KZP - L. Cyganik - Słodkie i kwaśne odcienie życia (III). M. Piotrowska - Oczy Kornblumenbl. J. Wyspiański - Przemysłańskie „święto” rolników w 1943 r. Audycja radiowa J. Majchrzaka z 1957 r. w Radiu Wrocław. Historia nie jest narzędziem wychowania patriotycznego (I) - wywiad M. Goldy z W. Rasewyczem. Wydarzenia wypisane z Dziennika Urzędowego Województwa Tarnopolskiego (I). J. Wyspiański - Deportacje Polaków z pow. przemysłańskiego (XV). M. Skalski - Ukraińcy - czy na pewno bliscy kulturowo? (cz. I). Wpisy dzieci w księdze „Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych” - ze szkoły w Wyżnianach, Zadwórzcu, Zamościu i Żędowicach. Cześć zwycięzcom Judasza!

Nr 153: KZP - W. Zawadzki - Dlaczego zostałem lekarzem. Wspomnienia (I). J. Tarnawski - Młode lata. L. Cyganik - Porucznik z Kimirza (IV). M. Skalski - Ukraińcy - czy na pewno bliscy kulturowo? (II). M. Perzyński - Kresowa kołęda... J. Wyspiański - Nie zabijaj - krótko o książce. Wydarzenia wypisane z Dziennika Urzędowego Województwa Tarnopolskiego (II). Wpisy dzieci w księdze „Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych” - ze szkół w Przemyslanach. Pokłosie naszych publikacji (redakcja). Miednoje - ofiary z pow. Przemysły.

Nr 154: KZP - Przeżyłam cztery wojny (IV). M. Dubanowicz - Śmierć wygnańca. K. Salkitzoglou - Chlebowice Świrskie podczas reform Józefa II Habsburga. Historia nie jest narzędziem wychowania patriotycznego (II). Wywiad M. Goldy z W. Rasewyczem. M. Tadrzak-Mazurek - Musieliśmy tu zostać. J. Wyspiański - Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemysły (XXXVI). I. Megger - Zmarła Irena Kotowicz (1923-2020).

Nr 155: KZP - I. Karten - Sztuka przetrwania w lesie. Świrski obóz (VI). J. Rasławski - Przesiedlenie. Wydarzenia wypisane z Dziennika Urzędowego Województwa Tarnopolskiego (III). K. Salkitzoglou - Pokolenia rodziny Jedynaków z Chlebowic Świrskich (I). Przemysły w józefińskim katastrze (I). Wiersze Zygmunta Grochowalskiego (VIII). Kasztelanka. Pokłosie naszych publikacji (redakcja).

Nr 156: KZP - L. Cyganik - Słodkie i kwaśne odcienie życia (IV). J. Tarnawski - Portret Ojca. J. Rozwadowski - Wycieczka do Plenikowa. Świrz w józefińskim katastrze (I). K. Salkitzoglou - Pokolenia rodziny Jedynaków z Chlebowic Świrskich (II). Przemysły latem 1941 r. w opracowaniu W. Lower. Cud uzdrowienia. Pokłosie naszych publikacji (redakcja).

Nr 157: W. Zawadzki - Dlaczego zostałem lekarzem. Wspomnienia (II). J. Ras-

jako osadnicy (w latach 1920-1930) w miejscowości Wiśniowczyk.

Odnalazłem w Państwa piśmie - „Spotkania Świrzan” artykuł na temat deportacji z 1940. Na liście deportowanych znajdują się nazwiska moich krewnych - Piotra Ciastonia, Jego żony i syna. (...)

Zwracam się z ogromną prośbą - gdzie mógłbym znaleźć więcej informacji na temat losów rodziny Piotra Ciastonia? Z wyrazami szacunku,

Paweł Ciastoń

<><><><><><><><><><><><><><><><><><><><>

Szanowny Panie Józefie,
Korespondowałem z Panem w 2014 r. będąc jeszcze uczniem liceum, na temat historii rodziny Twerd i poszukując informacji o Kimirzu. Pomógł mi Pan wtedy w dużym stopniu. Dalej moją pasją jest historia chociaż ukończyłem studia na innych kierunkach. Udało mi się dzięki Pana opracowaniom oraz serii *Spotkania Świrzan* skonstruować

drzewo genealogiczne rodziny Twerd od 1782 r. Bardzo Panu dziękuję za pomoc i Pana wkład w pamięć o Świrzu i mieszkańcach tego regionu.

Przesyłam artykuł z gazety *Świątowid* z 28 października 1934 r. o zamku świrskim. Gazetę kupiłem na allegro i dzisiaj do mnie dotarła.

Obecnie zajmuje się pisaniem historii rodziny Twerdów z Kimirza. Zajmuję się losami rodziny zarówno przedwojennymi jak również powojennymi. Przesyłam również zdjęcie pocztówki nadanej z Przemyślan 23 IX 1917 r. podczas I Wojny Światowej. Pocztkówkę posiadam w swoich zbiorach.

Przesyłam również krótki artykuł o swoich przygodach z historią i genealogią rodziny. Jeśli uzna Pan go za wartościowy i zechce go Pan zamieścić w *Spotkaniach Świrzan* to oczywiście wyrażam zgodę. Z wyrazami szacunku,

Robert Twerd

INFORMACJE

W ukraińskojęzycznej części serwisu TikTok rozpowszechnia się nowa inicjatywa o probandrowskim charakterze, zyskując coraz większą popularność i rozgłos wśród ukraińskiej młodzieży. Akcja polega na zamieszczaniu w sieci krótkich nagrań wideo, na których dzieci i młodzież imitują śpiew (rzadziej śpiewają) pierwszej zwrotki pieśni „Ojcem naszym Bandera, matką Ukraina, my za Ukrainę będziemy wojować”.

Sam utwór to „pieśń powstańcza” o upowcach, opisująca

historię członka UPa, który został ciężko ranny w walce i jest opłakiwany przez swoją matkę.

+++++

Kpr. Marian Voigt ur. 11.07.1906 roku w Poluchowie Wielkim pełnił służbę w Polskich Siłach Powietrznych w Wielkiej Brytanii. Zmarł 1.05.1979 r. i jest pochowany Dębnie.

Prawdopodobnie nazwisko Voigt zostało spolszczone i występowało również jako Fojgt, choćby w Przemyślanach.

+++++

Redakcja „Spotkań Świrzan” przekazała do tworzącej się biblioteki kresowej, będącej pod egidą Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej w Bolesławcu, ponad 30 książek o tematyce kresowej. Życzymy wielu Czytelników i opracowań opartych o treść książek.

+++++

Prof. Bogdan Musiał uważa, że dokumenty w rosyjskich archiwach wyraźnie wskazują na to, że władze ZSRR planowały atak na II RP na długo przed 17 września 1939 roku. Miał być to między innymi wynik „kompleksu wobec Polski” po przegranej wojnie w 1920 roku. „Kompleks polski był u Sowiec mocno zakorzeniony, do tego stopnia, że miał wpływ na politykę zagraniczną i wewnętrzną ZSRR” – przekonuje naukowiec. „Celem ZSRR od samego początku było zniszczenie – w ich oczach – burżuazyjnej i nacjonalistycznej Polski, która stanowiła barierę w marszu rewolucji na Zachód”. (www.kresy.pl)

+++++

Redakcja biuletynu „Spotkania Świrzan” przekazała do wrocławskiego Zakładu Naukowego im. Ossolińskich kilka dokumentów nabytych bądź ofiarowanych przez Czytelników: plan katastralny gminy Świrz z połowy XIX w., szkolny atlas, wydany w Londynie w latach 40 XX w. i kilka o mniejszym znaczeniu.

+++++

W Glinianach tkano kilimy m.in. wg projektu Józefa Czajkowskiego, Zofii Stryjeńskiej i wielu innych wielkich nazwisk przedwojennej polskiej sztuki. Projekt J. Czajkowskiego był wysłany na wystawę sztuki dekoracyjnej do Paryża w roku 1925.

+++++

Roman Bazylewicz, ur. 05. 02.1892 r. w Jaktorowie pow. Przemysły, posiadał stopień oficerski. (Wojskowe Biuro Historyczne)

+++++

Lubieniecki z Przemysła posiadał, oprócz ks. Dzierżona na Śląsku, pszczoły włoskie, które wytwarzają dwa razy więcej miodu niż swojskie. (*Gwiazda Cieszyńska* nr 23-24 z 16.06.1860 r.)

+++++

Anno 1637 15 Juni Jego Mosc Pan Zygmunt Liski, będąc w Babinie, powiedział: to isz w Mieriszowie za Lwowem wilk przyszedłszy do wsi, włas do komori y tam mąkę iadł. Którego dziewczka tego chłopa, przyszedłszy po mak, wiercionem zabiela. Zaco lego Mosci daie się vrząd łowczy babinski, aby tak w komorach przy mące w Rzeczypospolitej Babinski wilki biel. (*Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce*. Tom VIII, str. 78)

+++++

Prezydent Wołodymyr Zełenski odwołał (luty 2022 r.) z funkcji ambasadora Ukrainy w Polsce Andrija Deszczycę. Na stanowisku tym dyplomata urzędował od 2014 r.

Nowym ambasadorem będzie Wasyl Zwarycz, kadrowy dyplomata, który pełnił funkcję dyrektora Drugiego Departamentu Terytorialnego MSZ Ukrainy, a wcześniej był długoletnim zastępcą dyrektora Departamentu Polityki Informacyjnej MSZ Ukrainy, i chargé d'affaires ambasady Ukrainy w Polsce. (www.kresy24.pl)

Po kilku dniach informacja zniknęła, a dotychczasowy ambasador pozostał.

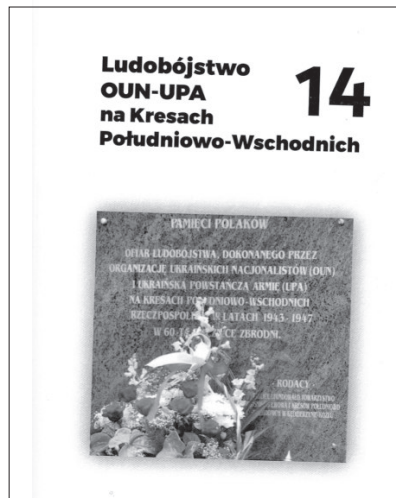
+++++

W lipcu 2021 r. odbyły się w Kędzierzynie-Koźlu XVIII Dni Kultury Kresowej, w ramach których obchodzone Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa, dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na polskich obywatelach. Na towarzyszącej Dniom konferencji popularno-naukowej wygłoszono 9 referatów.

Pokłosiem spotkania naukowców są dwie książki, oznaczone kolejnymi numerami (13 i 14), pod wspólnym tytułem - *Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich*.

Pierwsza z nich zawiera wykazy miejscowości z siedmiu województw, z podaniem liczby osób zamordowanych i liczbę spalo-

nych zabudowań. W pow. Przemyślany podano 1504 ofiar, ale jest to zaniżona liczba, bo powinno być przynajmniej 1766. Uzupełnieniem wykazów jest mapa Kresów z podanymi miejscowościami, w których nastąpiły mordy. Szkoda, że trochę mało czytelna.



W następnej książce (14) znajdują się teksty referatów wygłoszonych przez naukowców: A. Brożyniaka, dr L. Kulińską, dra M. Siekierkę, prof. dra hab. C. Paracza, prof. dra hab. L. S. Jankiewicza, prof. S. S. Nicieję i J. Boka.

+++++

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 157. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, VI 2022 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.